Nr. 14. We Lwowie, Wtorek dnia 19. Stycznia 1875. **Rok XIV.**

Wychodzi codziennie o godzinie 7. rano, z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.

Przedpłata wynosi:
MIEJSCOWA kwartalnie . . . 3 złr. 75 cent.
„ miesięcznie . . . 1 „ 30 „
Z przesyłką pocztową:
w państwie austrjackiem . 5 złr. — ct.
do Prus i Rzeszy niemiec. 3 tal. 16 sgr.
Szwecji i Danji . . . 6 „ — —
Francji . . . . . . 21 franków
Anglii Belgii i Turcji . 15 „
Włoch i ks. Naddun. . 13 „
Numer pojedynczy kosztuje 8 centów.

GAZETA NARODOWA.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: We LWOWIE: Biuro administracji „Gazety Narodowej“ przy ulicy Sobieskiego pod liczbą 12. (dawniej ulica nowa liczba 201). W KRAKOWIE: Księgarnia Józefa Czecha w rynku. W PARYŻU na całą Francję i Anglję jedynie pan pułkownik Raczkowski, rue de beaux arts 10. We WIEDNIU pp. Haasenstein et Vogler, nr. 10. Wallfischgasse o A. Oppelik Wollzeile 29. W FRANKFURCIE nad Menem Hamburgu: p. Haasenstein et Vogler.

Ogłoszenia przyjmują się za opłatą 6 centów od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu.

Manuskrypta drobne nie zwracają się lecz bywają niszczone.

Lwów d. 10. stycznia.

Centraliści rozpuszczają wiadomość, jakoby ze Lwowa pochodzącą, że rząd, aby spełnić rezolucję Izby posłów w sprawie galicyjskiej krajowej Rady szkolnej, zamierza urgować sejm galicyjski, aby na nadchodzącej sesji zajął się organizacją tej instytucji. Pominąwszy, że nie można urgować o to, czego się jeszcze nawet nie wnosiło, to nie pojmujemy, coby zmuszało rząd do słuchania Izby posłów w tej sprawie. Rezolucja owa jest w całem znaczeniu niedorzeczną, do czego bowiem doszedłby parlamentaryzm, do czego uszanowanie prawa, gdyby okolicznościowe rezolucje, powzięte przy rozprawach budżetowych, ale ani pomnożenia wydatków ani też oszczędności niedotyczące, znaglać miały rząd do spełniania, do obalania instytucji, donioslością swoją i zakresem czynności tak wielkich jak nasza Rada szkolna, instytucji nadto, z osobą cesarza związanej. To też Izba panów nietylko tej rezolucji nie uchwaliła, ale nikt nawet w komisji nie poważył się jej postawić. Rząd wciskałby tu palce między drzwi tem niepotrzebniej, że jeśliby mu chodziło o naruszenie praw naszej Rady szkolnej, czyli o zadosyćuczynienie Herbstom, Juzyczyńskim i Kaiilirom, mógłby czekać na los, jaki przebędzie wniosek Juzyczyńskiego, przez większość dotyczącej komisji przyjęty, aby sprawę naszej Rady szkolnej połączyć z wnioskiem Wildauera.

Według *Frmdblt.* ugoda między koleją dniestrzańską a koleją Karola Ludwika już jest na zawarciu. Budowa kolei dniestrzańskiej kosztowała do końca roku 1872 ogółem 11,800.000 złr., kolej Karola Ludwika daje na nią 3 mil. złr., a to w pryorytetach swoich. Tym sposobem zostaliby choć w części odszkodowanymi pryorytetowi wierzyciele kolei dniestrzańskiej, akcjonarjusze zaś musieliby czekać, aż się z ruchu kolei dniestrzańskiej jaka nadwyżka okaże.

Wczoraj poczęły się we Wiedniu posiedzenia centralnej komisji katastralnej (do regulowania podatku gruntowego). Składa się ona z powołanych przez Radę państwa (Galicja ma dwóch od Izby posłów i dwóch od Izby panów), tudzież z powołanych przez ministra skarbu. Spis ostatnich podaje *Wiener Ztg.*; są to członkowie: pp. Rudolf Goppold, właściciel dóbr z Morawy; dr. Ryger deput. i właśc. dóbr z Morawy; Pfeifer, radca lasowy z dóbr szląskich zakonu niem.; Siegler v. Eberswald, dyrektor dóbr ks. Montlear w Galicji; dr. Raclag, dep. z Krainy; Robert Miksitz, naczelny lustrator lasów w min. roln.; Elsner radca min. i referent komisji centr.; Chertek, radca sekcyjny w min. skarbu; Quadrat, starosta i centralny inspektor regulacji gruntowej, Marschowsky, to samo, Hipolit Wiszniewski radca skarbowy i centr. ins. reg. gruntowej; — zastępcy zaś pp. Rasp wł. dóbr z Czech; Teodor Schindler wł. d. z Morawy; Wacław Kubitza wł. d. z Morawy; Józef Scheidlin; em. dyrektor dóbr szląskich arcyks. Albrechta; Deschmann, dep. z Krainy; Ignacy Meyer, radca sekc. i zastępca referenta komisji centr.; Skólski radca sekc. w min. skarbu; Emanuel Machek, naczelny poborca podatkowy w Czechach; Pachmann, inspektor do szacowania lasów dla Styrji, Gorycji, Istrji i Karyntji; Ed. Donner to samo dla Czech; Aug. Knesl, insp. szac. dla Morawy: Wazlhofer, nadinsp. szac.

Według obwieszczenia ministra handlu z d. 9. bm., można od 1. lutego b. r. z wszystkich austrjackich i węgierskich urzędów pocztowych w Niemczech i Szwajcarji posyłać przekazy pocztowe aż do sumy 75 złr. w. a.; a odwrotnie do Austrji i Węgier z poczt niemieckich do sumy 150 mark, a ze szwajcarskich do sumy 187½ fr.; także *expresse*; telegrafem jednak przekazów posyłać nie można.

Jutro zbiera się Izba posłów, d. 22. Izba panów Rady państwa. Według *Starej Pressy* rząd zamyśla w porozumieniu z prezydentami obu Izb ułożyć program czynności na tę resztę sesji; rządowi chodzi bowiem o to, aby na niej ustawa akcyjna i ustawa o podatku domowym załatwione zostały. Miało już zapaść postanowienie, że d. 20. marca Rada państwa zostanie zamkniętą; otwarcie sejmów nastąpi w pierwszych dniach kwietnia, zamknięcie najdalej dnia 10. maja. Pisma węgierskie zaprzeczają wiadomości wiedeńskiej, że delegacje będą na d. 25. sierpnia zwołane, niewiadomo bowiem, kiedy odbędą się wybory do sejmu węgierskiego i kiedy sejm nowy będzie mógł wybrać członków do delegacyj.

Wybory do lublańskiej Izby handlowej dokonane; nadużyciami zwyciężyli centraliści. Słowieniec, dr. Bleiweis, reklamował telegrafem u ministra handlu, który polecił prezydentowi Krainy, p. Wittmanowi, aby się zniósł z Bleiweisem, co też nastąpiło. Wyborcy słowieńscy zaniesli 130 protestów. P. Wittmann przyrzekł sumiennie zbadać rzecz i przedłożyć ministrowi. Sądząc jednak z tonu pism urzędowych, niepodobna liczyć na uwzględnienie skarg słowieńskich. Może się ztąd wywiązać smutna historja dla centralistów.

Pisma czeskie i inne federalistyczne podnoszą nasz artykuł w sprawie solidarności żywiołów opozycyjnych, nie dołączają jednak jeszcze uwag co do sposobu, w jaki, naszem zdaniem, jedynie przeprowadzić to można, a uczynić to jednak muszą, jeżeli im chodzi o sprawę tak ważną, a nie o zaściankowe poglądy i pretensje.

Podnosiliśmy zapał, z jakim komisja finansowa węgierskiej Izby posłów przyjęła oświadczenia Ghiczego z d. 13., oświadczenia, przez członków komisji umyślnie wywołane. Już podawano dalszy program czynności w Izbie — gdy nagle d. 14. zaszła zmiana dekoracji. Gdy przyszło do głosowania, czy z niedoboru, który wynosi 25 mil., a na który jest 12 mil. pokrycia, reszta, t. j. 13 mil. ma być według wniosku Ghiczego, dniem poprzód z zapałem przyjętego, podwyższeniem podatków pokrytą, powstało za nim tylko 4 członków, wniosek Ghiczego zatem upadł, a gdy i następne wnioski Zsedeniego, Wahrmanna i Somssicha nie utrzymały się, odłożono uchwałę do d. 15. Ale i na tem posiedzeniu nie umiano czy nie chciano rzeczy załatwić, i stanęła uchwała, arcysmutnie świadcząca o komisji, że komisja będzie mogła postawić wniosek co do pokrycia owych 13 mil. złr. dopiero po naradach Izby nad potrzebami i projektami podatkowemi. Skutkiem tego, oświadczył przewodniczący komisji, Csengery, że milsza mu ojczyzna jak regulamin, i dlatego w Izbie będzie głosował przeciw uchwale komisji a za wnioskiem Ghiczego; sprawozdawca Szell zaś złożył referat; oddawano go Wahrmanowi, Zsedeniemu, Somssichowi, ale wszyscy odrzucili, Muszlay zaś, który referat przyjął, nazajutrz potknął się na ulicy i tak mocno się obtłukł, że musi złożyć urząd sprawozdawcy. Sprawa ta zatem wytoczy się w Izbie posłów dopiero d. 25. bm.; po wywodzie Ghiczego, mają zabrać głos Szell, Tisza, Lonyay, Sennyey i inne znakomitości.

Sejm kroacki odroczył się d. 14. b. m. na czas nieoznaczony.

Wybory w międzyrzecko-babimoskim okręgu w Poznańskiem, wypadły źle. Niemcy przeprowadzili posła swego, dr. Friedenthala, ministra rolnictwa, 227 głosami, na naszego kandydata, p. Margrafa, padło tylko 69 głosów. O wyborach w Złotowskiem niema jeszcze żadnej wiadomości w dziennikach poznańskich.

Pomimo różnych a wielokrotnych zapewnień ze strony niemieckiej o życzliwości rządu pruskiego dla Alfonsa hiszpańskiego, jakoś stosunki między obu rządami nie przybierają łagodnych objawów, ale co gorsza, zachodzą na drogę rozdrażnienia. Długo nie mógł się Bismark wycofać z tego kłopotliwego położenia, w jakiem sam siebie postawił przez uznanie Serrany.

Puszczony następnie bąk o protekcji dla Alfonsa, wiary nie znalazł w Europie, a przyjaźń młodego króla dla Rzmu jeszcze bardziej zwiększyła kłopoty Berliuu. Aż oto poczynają się odsłaniać rogi. Już przed kilku dniami donoszono z Berlina, że cesarstwo niemieckie tak długo wstrzyma się z uznaniem nowego rządu, dopóki tenże nie da rękojmi dla wolności protestantów w Hiszpanii. Teraz zaś *Times* podaje takie zapewnienie: „Mamy wszelką podstawę do mniemania, iż książe Bismark dał do zrozumienia rządowi hiszpańskiemu, że Niemcy zachowają ostateczną decyzję w sprawie uznania nowego króla aż do czasu, w którym rząd jego cofnie dekret, zawieszający oba protestanckie dzienniki, i zezwoli na ponowne otwarcie protestanckiej kaplicy w Kadyksie.“

W takiej to właśnie chwili Prusy naszły zbrojną ręką terytorjum hiszpańskie, wymierzając wprawdzie ogień swych dział nie na Alfonsa, lecz na jego przeciwnika — Karlosa, wszelako — jak słusznie mówi jeden z przychylnych Karlosowi dzienników — należało im we dług prawa narodów zapytać poprzednio rządu madryckiego, czy skarze karlistów za złupienie okrętu niemieckiego. Wobec powyższej wiadomości *Timesa*, zapytania tego snać z rozmysłem zaniechano.

Austrjacka polityka kolejowa.

III.

Mylne jest zdanie, że dopiero proces Offenheima odkrył, na jak zdradliwych podstawach opiera się cała manipulacja przy zakładaniu i budowie kolei. W kołach parlamentarnych wiedziano o tem bardzo dobrze, również jak i w kołach rządowych; a dowodem na to jest projekt rządowy nowej ustawy akcyjnej, i poprawki jakie w nim przedsięwzięła tak komisja, jak i pełna Rada państwa. Tylko że do rozbioru tej kwestji przystępowano w rękawiczkach, i z pewną dyskrecją traktowano wszystko. Gdyby był przed nową ustawą akcyjną przyszedł pod rozbior Izby wniosek Lienbachera, o zbadaniu przyczyn przesilenia i krachu finansowego z r. 1872, byłby się taki sam jaskrawy obraz rozwinął, jak przy procesie Offenheima. Ale centraliści wybierając już komisję, zamierzali pogrzebać w niej wniosek, i w tym celu niewybrali nawet samego wnioskodawcy. Rok minął, a komisja znaku życia dotąd niedała, a łatwo zrozumieć dla czego. Rozbiór przyczyn szwindlu finansowego byłby wydobył na jaw rzeczy, ktőre całym systemem centralistycznym zachwiać by mogły. Wygodniej więc było zastawić się nową ustawą akcyjną, jako niby uniemożliwiającej już podobny szwindel na przyszłość. Po co badać, rzec mogą teraz centraliści, przyczynę choroby, kiedy choroba jest już usunięta, a recydywa uniemożliwiona nową ustawą?

Wątpliwą jednak jest rzeczą, czy choroba jest już usuniętą. Że obecnie nie ma żadnych gründerstw i szwindlów giełdowych, pochodzi to tylko z nieufności ogólnej. Ale ta nieufność może ustąpić, i wtedy rozpocznie się na nowo dawna historja. Czy nowa ustawa akcyjna zapobieży tej chorobie, jest bardzo problematycznem. I dawniejsza ustawa mniej więcej dawała pewną gwarancję, ale cóż kiedy ci, co nad jej stosowaniem czuwać mieli, sami przytakiwali praktyce obejścia jej, lub interpelowania dowolnego na korzyść szwindlu. Wszak jeden z dawniejszych ministrów handlu sam wezwał osobiście koncesjonarjoszów kolei czerniowieckiej, do wypłacenia Szindlerowi 20.000 złr. ze zysków gründerskich, gdyż chodziło mu o pozyskanie tego koryfeusza ówczesnego większości Rady państwa, dla swej partji. Dr. Giskra przy wstąpieniu do ministerstwa, przedstawiał panu Beustowi jako przeszkodę, iż utraciłby znakomity zysk gründerski z kolei Suczawa-Jassy, a p. Beust pospieszył tę przeszkodę usunąć, przyzwalając sam, czy uzyskując przyzwolenie, iż przyszłemu ministrowi spraw wewnętrznych, wolno będzie ten zysk gründerski podnieść. A nawet w chwili gdy ten zysk gründerski rozdzielano, Dr. Giskra nie zaniedbał uzyskać powtórnie przyzwolenia, gdzie potrzeba było, do przyjęcia kwoty na niego przypadającej.

Czy kupowanie pozorne dóbr w Czechach, dla pozyskania tam większości głosów centralistycznych, było godziwą rzeczą? Opinja publiczna tę manipulację nazwała już Chabrusem, więc napiętnowała należycie. A jednak ci, których obowiązkiem było niedopuszczać podobnych nadużyć, sami tym chabrusem kierowali, i wciągali do tego działania osobistości, o których wzbogaceniu się szwindlerskiemi interesami, byli przekonani, dając im tem samem nietylko absolutorjum za czas ubiegły, ale nawet premje i listy żelazne na przyszłość.

Lecz wróćmy do spraw kolejowych. Centralistyczne dzienniki wiedeńskie, które z tych spraw największe ciągnęli korzyści, wołają teraz w niebogłosy, że system koncesjonowania, subwencji i gwarancji kolejowych, z procesu Offenheima wykazał się zupełnie wadliwym, i że wszyskie koleje powinno państwo budować i państwo utrzymywać. Łatwo im teraz wołać o to, gdy już przy tem systemacie nie znalazł by ani założyciela, ani koncesjonarjusza. Lecz gdy system ten kwitnął, wtedy dowodziły te same dzienniki, że zakładanie i utrzymywanie kolei powinno być rzeczą przedsiębiorstwa prywatnego, a państwo wyzbyć się powinuo wszelkiej własności kolejowej. Państwo, pisały wtedy te dzienniki, każdą kolej buduje jak najdrożej, i jak najdrożej admimistruje. I państwo wyzbyło się tej własności, bardzo tanio posprzedawało koleje Towarzystwom.

Były czasy, kiedy tak dziennikarstwo, jak i nasi prawodawcy, wyrażali przekonanie, że Rada państwa powinna tylko uchwalać budowanie pewnej kolei, i *maximum* gwarancji państwowej, ale nie koncesje dla pewuych wymienionych osób: ministerstwo zaś, zawezwać wszystkie konsorcja do wnoszenia ofert, i dać koncesje temu konsorcjum, które najmniejszej żąda gwarancji, to jest najtaniej budować się ofiaruje, dając przytem zupełną rękojmię, tak co do kapitału, jak i co do budowy.

I jakiż był skutek tej polityki? Korupcja i parcjalność wypuściła ze swych rachub Radę państwa, ale wzięła w rachubę biura ministerjalne. Koncesjonarjusze ustąpili w głąb, a głównemi czynnikami stały się banki, poręczające dostarczenie kapitału potrzebnego. Banki ściągały zyski swe zaraz na razie przy zfinansowaniu, nie troszcząc się dalej o budowę, a koncesjonarjusze konkurując pomiędzy sobą, licytowali się na wzajem, *in minimum*, aż w końcu pokazywało się, że za preliminowaną kwotę zbudować kolei niepodobna. Z naszych kolei możemy jako przykład przytoczyć Łupkowską i Albrechta. Przy pierwszej, potracili wielkie sumy i przedsiębiorcy i koncesjonarjusze; przy drugiej stanie się podobno to samo. Lecz przynajmniej, gdy zamiast spodziewanych zysków gründerskich, ponieśli straty, nikt im zarzutu wyzyskiwania czynić nie będzie! Gdyby byli istotnie wydobyli zysk gründerski, zżymano by się na nich o czyny niehonorowe. Łupkowscy już byli nawet te zyski pierwotnie zeskontowali, ale później zwrócić musieli z znaczną nadpłatą, z powodu, iż ludziom zupełnie nieobeznanym z budową kolejową, powierzyli budowę, i wielkiego doznali zawodu.

Korespondencje „Gaz. Nar.“

Warszawa 7. stycznia.

Najwyższe wykształcenie umysłowe, bez moralnego wychowania i zacnego poczciwego otoczenia, nie przynosi dobrych owoców. Świadczą o tem znane wam nikczemne postępki Mikołaja Konstantynowicza i smutny koniec tego młodego człowieka, którego wyuzdana na wszelkie rozpusty złota młodzież petersburgska, wtrąciła w przepaść występków.

Wielki książe M. K. prześlicznej urody młody człowiek, bo obecnie ma lat 25, wyso-

OSTAPEK,

Ustęp z przeszłości emigracyjnej,

Powieść

przez

T. T. Jeża. *)

(Ciąg dalszy.)

W rzeczy samej, wieś mołdawska ubogą jest pod względem rozmaitości w artykułach kuchennych. Chłop żyje mamałygą, do której za przyprawę służy mu ser owczy, słony, we dni zwyczajne, albo też kapusta kiszona, w post. Chowa się drób, chowają się owce, hoduje się bydło, natura produkuje owoce, z tego jednak wszystkiego użytek bywa dorywczy: kury się jadają, owce dają jagnięta, wełnę i mleko, dojone przez pastuchów i przerabiane na bryndzę w podlejszym gatunku, bydło idzie na chów, gruszki, jabłka, śliwki zjadają, również jak wisnie, dereń i inne frukta, z których część mała suszy się i przerabia na dulczecy dla bojarów. Staranniej chodzą około winogradu w okolicach winnych. Uprawą ogrodów warzywnych bawią się przybywający z za Dunaju Bółgarzy, którzy zadzierżawiają na ten cel grunta w pobliżu miast i miasteczek. Włościanie kupują warzywa na zimowe zapasy: kapustę (kurekiu) i ogórki (krastawec) na kiszenie, cebulę, czosnek i pory jako przysmaki odświętne. W ogóle, staranność pod względem wygód życia tak jest na Mołdawii małą, że nie robią tam ani masła, ani powideł, pomimo wielkiej mnogości bydła i ogromnej obfitości najpyszniejszych śliwek z gatunku węgierek. Na wsi dostać można kurę prawie zawsze, jagnię w porze wiosennej, jaja bardzo rzadko, mleka również rzadko, o mąkach, z wyjątkiem kukurydzianej, o krupach, o krupkach wyobrażenia tam nie mają. Słusznie przeto kucharz narzekał. Wprawdzie niejaką pod względem resursów kompensatę przedstawiało polowanie, zaopatrujące kuchnię w zające, kuropatwy, pardwy, dropie, dzikie kaczki i dzikie gęsi, ale na dwudziestu obecnych we Frazinesztach wychodźców, polowaniu oddawał się jeden tylko, a to dlatego zapewne, że nie było strzelb jeno jedna i to nie koniecznie dowodna, nie było oraz ani psów, ani pachołków, ani żadnej rzeczy, czyniącej łowy rozrywką przyjemną, Kompensata więc owa nie zdarzała się często, i wychodzcy, skazani na kury, jagnięta i mamałygę, przykrzyli sobie jadło, które im się przejadało. Kucharz w najgorszym był humorze. Powiadał:

— Jest tu tylko pan jeden i dwóch podpanków, reszta hołota — tak się o swoich wyrażał towarzyszach — ale chociażby pana nie było ani jednego, to człek, dla honoru własnego, radby podać na stół coś takiego, żeby hołota palce sobie oblizywała... I cóż tu podać!... kury i jagnięta!... O to kraj!... A bodajże się ta Mołdawia zapadła!...

Mniej więcej to samo powiadał każdy z wychodzców, z wyjątkiem tego jednego co na polowanie chodził. Każdy, z powodu, że mu się strawa przejadła, czuł się dotkniętym i w honorze osobistym i w poświęceniu.

— Co to, mości dobrodzieju!.. — były słowa które często wychodziły z ust pękatego jegomości, co to za sposób traktowania człowieka, co przecie nie wypadł sroce z pod ogona!.. Za to, że się człek za ojczyznę poświęcił, wzięto go na djetę, na kurczątka i jagniątka... Tfu! mości dobrodzieju... oto kraj!.. Gdyby Giergiel przyjechał do mnie, pokazałbym mu, jak to się ludzi karmi... Za zraz sztukamięsa, po naszemu, i za kromkę chleba dałbym sobie palec urznąć, mości dobrodzieju!..

Inni mu wtórowali; ten zaś, co Filanowicza pierwszy na progu spotkał i minę mu niechętną pokazał, okazywał nieukontentowanie największe, bo milczące. Podczas kiedy koledzy wyrzekali, on głową kręcił, tłumiąc w sobie niezadowolenie, które z oczu mu biło — z oczów, patrzących z podełba i nie świadczących nader dobrze o właścicielu onych. Odzywał się rzadko i zawsze występował gorąco w obronie zapoznawanej przez Mołdawianów godności polskiej, pomimo to nie posiadał serca współkolegów; ufano jego głowie, ale nie sercu, które jakoś nie zdradzało uczuć braterskich. Przytem otaczała go tajemniczość pewna. Domyślano się, że był oficerem z rossyjskiego wojska, trzymał się bowiem sztywnie, używał niekiedy zaklęć moskiewskich i pogardzał maczkiem austrjackim, przekładając nadeń sztosa, będącego środkiem cywilizacyjnym w armii białego cara; domyślano się jeszcze, że nie był Polakiem z rodu i pochodzenia, nie miał rysów polskich, ani wyrazu oblicza, dozwalającego, jeżeli nie poznać to przeczuć Polaka: cerą zbliżał się nieco do cyganów, czoło nizkie, włos czarny, gęsty, zawijający się nad skroniami, świadczył o krwi semityckiej; wymowa jednak czysto polska niweczyła domysły te, imię zaś, jakie sobie nadawał, w połączeniu z medalikami i szkaplerzami, któremi piersi okrywał, usuwało, co do pochodzenia jego wątpliwości wszelkie. Zwano go panem Mieczysławem. Imienia tego używają Polacy jedni. Żegnając się — żegnywał się często — gdy przychodziło znaczyć miejsce dla „Ducha świętego“, kładł rękę prawą najprzód na ramieniu lewem, następnie na prawem, co uzupełniało znamiona, świadczące, jeżeli nie za polskością, to przeciwko moskwicyzmowi. Polak może być prawosławnym; Moskal prawosławnym być musi. Z tem wszystkiem pan Mieczysław był figurą tajemniczą i zagadkową. Wiedziano tylko, że pochodzi z pod panowania nie-austrjackiego, ani pruskiego — domyślano się, iż wiek młody spędził w szeregach moskiewskich: sam on o przeszłości swojej nie mówił nigdy, tak, że zdawaćby się mogło, że dochodząc wieku lat czterdziestu, żadnych na drodze żywota nie zgromadził wspomnień. We Frasinesztach pełnił funkcję urzędową — był *wekiłem* bojarskim.

Drugą w tem gronie postacią, na uwagę zasługującą, był ów, przez Giergiela zalecony młody człowiek. Tego także półzagadkowość otaczała, nie tak atoli jak pana Mieczysława absolutna. Ten się udzielał, nie wymieniał nazwiska swego, mawiał jednak o rodzicach, o rodzinie, o rodzinnej okolicy, znajdującej się gdzieś pomiędzy Winnicą, Lipowcem a Bracławiem, wysławiał życie po dworach szlacheckich, czwanił się koniem, jakiego zostawił, i chartami, z którymi rozstać się musiał, przytaczał nazwiska szlachty tamecznej, deklamował ustępy z Mickiewicza, z Goszczyńskiego, z Bohdana Zaleskiego, znał dzieje spisków Gordona i Konarskiego, i nazywał siebie Ostapem. Koledzy przezwali go Ostapkiem, a przezwisko to nadali mu dla dwóch powodów: raz dla tego, że nie wydawał się starszym nad lat dwadzieścia pięć, powtóre dlatego, że był to chłopak serdeczny, z rodzaju tych, o których się mówi: „choć do rany przykładaj“. Ostapka wszyscy kochali, a pan Józef Lipakowski, ów jegomość pękaty, który się na Mołdawię dostał z pod Złoczowa, gdzie posiadał folwarczek na własność, osłaniał go skrzydłem protekcji szczególnej. Ostapek odznaczał się zaletą jedną, która mu serca zjednywała: on to był dostarczycielem zwierzyny na stół emigraucki. Nie grywał w karty, nie bawił się w politykę, nie tworzył planów wypraw zbrojnych na Austrję: brał strzelbę na ramię i ruszał niekiedy o świcie, a powracał, jeżeli nie ze zwierzyną, to z jakąś zieleniną lub jarzyną. Zdarzało się jednak, że powracał z niczem.

— Ostapku!... nic?... — wołali na niego koledzy. Nie wstyd tobie?...

Zapytania tego rodzaju zbywał żartami, biegły jednak fizjognomistą, gdyby mu jeno pilnie w oczy spojrzał, dostrzegłby w takowych czegoś, co zakrawało na zmieszanie, jakby w rzeczy samej chybiona wyprawa łowiecka wstyd mu sprawiała. Odcinał się, ale niezupełnie zgrabnie i trafnie. Pan Mieczysław pytań mu nie zadawał; z podełba na niego spoglądał i chrząkał, raz zaś, w nieobecności jego, półzłośliwą uczynił uwagę, że on poluje na zwierzynę, ale nie na tę, która się na rożen wkłada.

— Zkądże by się, u licha, w dziczy takiej zwierzyna podobna wzięła!... — odparł pan Lipakowski na to.

— Dzicz nie przeszkadza... — odpowiedział Tego dobra jest wszędzie do pomsty, trzeba jeno mieć oko wprawne...

Przybycie Filanowicza do Fransyneszt nastąpiło około południa. Po przywitaniu i po wstępnych przemowach, które przytoczyliśmy powyżej, wytoczyła się na stół kwestja obiadu. Emigrantów paru, na kwestję tę draźliwszych, zwróciło się do kucharza:

— Benedykcie — tak było kucharzowi na imię — przyjechał pan z Paryża!...

— Z Paryża?... pan?...

— Trzebaby coś pomyśleć wedle obiadku...

— Pomyśleć?... jak pomyśleć?... Chyba sobie wykroję zraz i usmażę... ta licho wie na czem i z czem... Przyniósł wataw jagniąt dwoje i garniec mąki kukurudzianej...

— Ach!... — westchnęli emigranci westchnieniem głębokiem, te jagnięta!...

— Nu, cóż ja poradzę!... — zawołał Benedykt, ręce opuszczając.

— Pomyśleć jeuo...

Kucharz westchnął i oczy do nieba wzniósł. Podszedł pękaty pan Józef z fajką w ręku.

— Benedykcie, trzeba by tu jakoś, mości dobrodzieju, dla tego pana z Paryża...

— Cóż ja poradzę!... Jagniąt dwoje... można do nich kur z dziesiątek dodać...

— Ach! te jagnięta... te kury... Czyby nie można, mości dobrodzieju, tak... coś?... czegoś?... Gdyby zwierzynka?... zieleninka?...

— Zwierzynka... zieleninka... Ostapek chodził dziś i z czem poszedł, z tem powrócił...

— A gdyby poszedł jeszcze?...

— Cóż z tego! Chociażby się jak na pazury brał, to na obiad nie dostawi, chybaby na wróble połował... Ale — tu kucharz weselej spojrzał, jakby mu natchnienie pomysł nasunęło — niech idzie... O południu damy śniadanie. obiad wieczorem... Ten pan z Paryża zwyczajny obiady wieczorem jadać... Byle tylko Ostapek sprawy nie pokpił...

— Ha!... — odezwał się pan Józef.

(C. d. n.)

*) Zobacz nr. 2, 4, 6, 8 i 11.

Parisiana.

(Dokończenie.)

Maximo i Bartola pobudzali ciekawość cesarzy Napoleona, Aleksandra, Franciszka Józefa i króla belgijskiego. W r. 1871, królowa angielska poswatała oba bóstwa. Ślub odbył się w Hanover Square; lord William Lenox pannę młodą oddał w ręce małżonkowi, poczem zakończono ceremonję bankietem, w którym cała angielska arystokracja ochoczo przyjęła udział. Dziś małżonkowie już niemłodzi liczą mąż lat 37, żona lat 32 wieku; wzrost ich nie dochodzi jednego metra: typ wschodni, coś nakształt żydowskiego, czoło spłaszczone, nos wystający, duży, w kształcie dziuba; cera ogorzała, włosy gęste, kędzierzawe i sztywno piętrzące się na głowie. Jakkolwiek dla Paryża para ta nie jest nowością, po siedmiu latach publiczność chętnie ją ogląda.

Na zakończenie słów parę o nowym gmachu Wielkiej Opery.

Nie sądźcie, abym się kusił o zamknięcie w kilku słowach opisu tego dzieła nowoczesnych tytanów; wątpię, ażali znajdzie się pióro, zdolne słowami nie już odmalować, ale tylko odszkicować ten gmach, w którym oko nie wie na czem spocząć, czy na marmurach, mozajkach, rzeźbach, malowidłach, czy na złoceniach. Wszystkie sztuki piękne poniosły najcelniejsze swe arcydzieła dla ozdoby gmachu, natura zaś dostarczyła najcenniejszych swoich płodów. — Kształcący się architektoniczny smak nagromadził w tym budynku najwybitniejsze cechy wszelkich znanych w budownictwie stylów. Opisu tych rozmaitości w szczupłych ramach odcinka zamknąć niepodobna, tem bardziej nie można myśleć o zamknięciu go w kilku końcowych słowach.

Zostawiając więc szczegółowy opis nowej opery do chwili stosowniejszej, ograniczę się dzisiaj na wyrażenie mego współczucia dla nieszczęśliwego dyrektora p. Halanzier. Od czasu kiedy otwarcie opery w pierwszych dniach stycznia uznano za możliwe, nieszczęśliwemu dyrektorowi oka zamrużyć nie dano. Każdy dziennik, każdy dyrektor teatru, każdy publicysta, każdy muzyk i niemuzyk czuł się w obowiązku wystąpić z oryginalnym projektem, na dzień otwarcia uroczystego przedstawienia, Nawet pani marszałkowa podsunęła swój planik, zamienienia sali opery na salę balową, na cel dobroczynny.

Za namową pana de Villemessant, wszechmocnego redaktora *Figara*, p. Halauzier postanowił w dniu tym, przedstawieniem zszywanem z najwybitniejszych dzieł francuzkich kompozytorów uświęcić tę świątynię francuzkiej sztuki. Myśl ta, zrazu krytykowana, wszystkich już jakoś pogodziła, gdy niespodziewanie panna Nilson telegramem położyła *veto*, twierdząc, że występowanie w przedstawieniu zszywanem, sprzeciwia się jej kapłańskim o sztuce przekonaniom. Biedny p. Halauzier rwał sobie włosy z rozpaczy, aż znów Opatrzność nasłała mu p. Villemessant, który nakłonił p. Nilson do odstąpienia od jej najdroższych przekonań. Trzeba było zbawcę wynagrodzić; dyrektor opery ofiarował więc dyrektorowi *Figara* salę opery na 4 godziny, rozumie się na parę dni przed uroczystem przedstawieniem, dla oprowadzenia po niej wszystkich prenumeratorów opatrznościowego dziennika.

Wyobraźcie sobie wykrzyki zgrozy i oburzenia wszystkich innych perjodycznych, politycznych i niepolitycznych pism paryzkich, z których żadne prenumeratorom swoim podobnie miłej niespodzianki obiecać na Nowy Rok nie mogło. Zagrożono p. Halauzier klątwami, interpelacją w Izbie, petycją o odsunięcie go z dy-

giego wzrostu, umiejący się podobać, rozpoczął młodość swoją od hulanki, pijaństwa i gry w karty, w czem mu dopomagali towarzysze rówieśnicy, z najwyższych arystokratycznych rodzin. To rozpustne życie doprowadziło wielkiego ks. do brudnych awantur, które zwykle kończyły się pięściowemi bójkami, a raz nawet publicznie był wypoliczkowany przez francuzkiego skoczka cyrkowego, którego żonę w restauracji po przedstawieniu brutalską napaścią obraził. Ucieczka jego do Ameryki, gdzie zaślubił jakąś awanturnicę, dotknęła do żywego całą rodzinę carską. Skradzenie matce brylantów i obrazu świętego, ozdobionego złotemi perłami i kosztownemi kamieniami, świadczyło jak nisko wielki książe upadł.

Na pierwszą wieść o kradzieży car przywołał jenerała Trepowa i w ostrych wyrazach okazał mu swoje niezadowolenie z powodu, że policja niemogła odkryć sprawców kradzieży. Jen. Trepów odpowiedział, że dokładnie poinformowanym jest o tym wypadku, obawia się jednak wyjawieniem nazwiska winnego, zadać cios śmiertelny naj. panu.

„Mów, mów!" wykrzyknął groźnie przerażony car... Kiedy jenerał Trepów wymówił nazwisko Mikołaja Konstantynowicza i opowiedział dokładnie okoliczności, towarzyszące kradzieży, nieszczęśliwy ojciec młodego złoczyńcy, obecny tej rozmowie, wybiegł zrozpaczony i udał się do syna. Scena była okropna... Syn obojętnie przyznał się do popełnionej zbrodni, usprawiedliwiając się tem, że nie miał pieniędzy. Cynizm młodego złodzieja wprawił w wściekłość ojca — rzucił się też na niego chcąc go w twarz uderzyć — występny syn tylko co nie popełnił ojcobójstwa, gdyby przytomni nie wytrącili mu z rąk sztyletu...

Po tym okropnym wypadku car rozkazał wysłać młodego łotra do Taszkientu, w nadziei, że może wśród czynnego obozowego życia nastąpi skrucha i poprawa, i że odpokutowawszy za występną młodość powróci żałujący za grzechy... Ale gdzie tam! — skończony ten zbrodniarz niemógł się już pozbyć występnych skłonności, zaszczepionych tak wcześnie.

Życie jego w Taszkiencie było ciągłem pasmem rozpusty, nadużyć i gwałtów. W Taszkiencie nauczył się jeszcze brać łapówki. Mikołaj Konstantynowicz okradał skarb, okradał mieszkańców i tak śmiało brał „wziatki", iż nie jeden stary doświadczony moskiewski czynownik, pozazdrościł mu tych wrodzonych narodowych zdolności. Wielki książe zajął się także handlem końmi. Zabierał od mieszkańców najpiękniejsze rasowe konie, płacąc za nie po 25 rubli, i odprzedawał je zaraz oficerom bogatszym, biorąc za sztukę po 300 — 400 rubli. — Rozumie się, że tak mieszkańcy, jako i wojskowi przez wzgląd dla osoby należącej do rodziny carskiej, nie śmieli się wymawiać jedni od sprzedaży, drudzy od kupna, jakkolwiek ten handel drogo ich kosztował...

Główno dowodzący zmuszony był nakoniec donieść o wszystkiem do Petersburga, dokąd też wkrótce W. książe powrócił.

Czytaliście niedawno ukaz carski, datowany d. 11. grudnia zeszłego roku, o cierpieniach umysłowych W. ks. Mikołaja Konstantynowicza i rozciągnięciu opieki nad jego osobą i majątkiem... bo trzeba było przecież upozorować łotrowstwa, jakich się dopuszczał młody złoczyńca.

Dramat W. księcia zbliża się do końca. Ostatni akt odgrywa się w okolicach Petersburga w willi Bibikowa, otoczonej wysokim parkanem, gdzie nieszczęsna ofiara hulaszczego życia ściśle strzeżona, ma zakończyć swój pełen występków żywot. Podawana mu codziennie powolnie działająca trucizna, jak utrzymuje głos powszechny w Petersburgu, przetnie niezadługo tę smutną egzystencję młodego człowieka, który, gdyby był wychowany w Warszawie, jak się na to zanosiło, sądząc z wypadków politycznych z 1862 roku, w innem otoczeniu, mógłby się stać ozdobą carskiej rodziny i pociechą rodziców.

Jenerał-gubernator warszawski, hr. Kotzebue, powrócił do Warszawy 10. stycznia u. s., przepędziwszy święta prawosławne w swoim majątku. Hrabia miał wyjechać, jak mówią, w Petersburgu wstrzymanie prześladowania unitów w Królestwie, w co nie wierzymy. Prześladowanie to czyli kontrybucja wyciskana pofolgować musi sama przez się, gdyż oddziały wojska posłane na egzekucję, wyczerpawszy już wszystkie zasoby żywności, do tego stopnia ogłodziły całą prowincję, że i mieszkańcy sami zagrożeni są klęską głodową.

Przegląd polityczny.

Austro-Węgry. Sprawa kwaterunkowa, która według pism wiedeńskich i peszteńskich była już na ukończeniu, nagle utknęła. Okazało się bowiem, że Austrja posiada koszary, Węgry zaś nie posiadają, dlatego sprawa ta nie może jako wspólna być traktowaną, i węgierskie ministerjum obrony krajowej układa osobny dla Węgier projekt ustawy, mający po słuszności rozłożyć ciężary kwaterunkowe na wszystkich mieszkańców dotyczącego municypjum.

Niemcy. Niesprawiedliwe tłumaczenie niesprawiedliwych ustaw na miejscu w Prusiech, ilekroć to wydaje się potrzebnem rządowi i liberałom dla pognębienia ich przeciwników. Gdy zaś idzie o zastosowanie tejże samej ustawy względem przyjaciół, tłumaczenie jej staje się dowolne. Gdy władze pruskie ukarały tu i owdzie katolickiego księdza za to, że odprawił mszę świętą w innym kościele, zwierzchność i dziennikarstwo liberalne albo milczały, albo przyklaskiwały takiej czynności. Katolicka *Germania* wzięła się na sposób, i w jednym ze swoich numerów podała wiadomość o ukaraniu księdza z pewnej parafii nadreńskiej, za kazanie miane przez niego w innej parafii, ale podała go nie za kapłana katolickiego, lecz za pastora. Oburzyła się *Post* i reszta prasy liberalnej, a organ Bismarka *Nordd. Allg. Ztg.* zaniepokojonym był oświadczyć, że prawnie nie było potrzebnem zasięgać upoważnienia od naczelnego prezesa do kazania, jakie ksiądz prawnie ustanowiony przed prawami majowemi, ma w kościele nie swoim. Pokazało się później, że rzecz się tyczyła księdza katolickiego; trudno więc było odwołać tłumaczenie, ale czy ono będzie prejudykatem na przyszłość — godzi się wątpić.

Proces Offenheima.

(Ciąg dalszy.)

Przew. Dlaczegoż niema protokołu, podpisanego przez Pateka.

Świadek. Protokół ten nie był tak ważnym.

Prok. Schmidt, który był wtedy nadinżynierem, uskarża się na pana szczególnie, iż często używano go do przesadnych protokołów.

Świad. Ja nie wywierałem na nikogo wpływu. Raz tylko, gdy mi przyniósł sprawozdanie o pewnych brakach, przypominam sobie, iż z powodu, iż nie podniósł dostatecznie tego wypadku, odebrałem mu je dla poprawienia. Nie żądałem jednak nigdy, aby pisał nieprawdziwe rzeczy. Kolej ma zanadto braków bez tego.

Dr. Neuda. Wkrótce po objęciu urzędu spisałeś p. rachunek szkód jakie poniósł rząd, a liczby te weszły w sprawozdanie, złożone ministrowi przez sekwestr.

Świad. Rachunki te robili dwaj inni panowie.

Dr. Neuda. Czy możebnym byłby ruch w razie, gdyby progi nieociosane były z gałęzi?

Świad. Widziałem tylko dwa progi nieociosane z gałęzi, w ogóle zaś musiałyby one być bardzo wielkie, ażeby ruch mógł być zatamowany.

Dr. Neuda. Czy przy obrachunku parku wozowego wspomniałeś pan, że linie rumuńskie były odosobnione co się tyczy ruchu?

Świadek. Tak jest, i rozdział ten osłabił park. Co się tyczy szutrowania zaś, muszę wspomnieć, iż do czasu sekwestru żadnego nie było wozu szutrowego.

Dr. Neuda. Mamy tu jednak urzędowy protokół komisji, który oświadcza, że tylko $^1/_{10}$ kolei niedostatecznie jest szutrowaną.

Posiedzenie zamknięto trzy kwandranse 4.

Wiedeń 16. stycznia 1875.

Początek rozprawy o godzinie $^1/_2$ 10 rano.

Przewodniczący odczytuje pismo jeneralnej dyrekcji kolei Karola Ludwika, w którym dyrekcja zaprzecza, jakoby spór między koleją Karola Ludwika a inżynierem Zapałowiczem, wynikły z kontraktu służbowego, załatwiony został w skutek interwencji ministra handlu.

Obronca Dr. Neuda. Upraszam o zażądanie aktów procesowych, przeprowadzonych z Zapałowiczem, z których się okaże, że korektura rzeczonego kontraktu nastąpiła na zupełnie słusznych podstawach.

Prok. Nie jest to przedmiotem rozprawy, gdyż oskarżenie z tego powodu nie czyniło Offenheimowi żadnego zarzutu.

Off. Oświadczenie to przyjmuję z przyjemnością do wiadomości i nie żądam więcej przedłożenia aktów.

Następuje przesłuchanie Romana br. Gostkowskiego, nadinżyniera przy kolei Albrechta. Świadek był przedtem szefem stacji w Stanisławowie, potem w Roman, a następnie przeniesiono go jako dyrygenta wagonów do Czerniowiec, zkąd znowu dostał się jako szef stacji do Jass.

O sposobie prowadzenia budowy, jakoteż o wykupnie gruntu świadek nic powiedzieć nie może, ponieważ się o to zupełnie nie troszczył. Co do stanu w jakim się znajdował park przewozowy, podaje świadek, że towarzystwo posiadało 1.360 wagonów ciężarowych, ile zaś było wagonów osobowych tego dokładnie powiedzieć nie może, równie nie może wyrzec swojego zdania co do jakości tychże.

Czy zaś park ten znajdował się w dostatecznej ilości, na to mogę dać stanowczą odpowiedź, park przewozowy był nietylko zupełnie wystarczający, ale nawet za wielki. W roku 1867 przewóz towarowy wynosił 4½ mil. cetn., na taką ilość park ten był dostateczny. Zdarzało się, że jazda była dłuższą, lokomotywy i wozy ciężarowe nie mogły tak często obracać, więc następował chwilowy brak, lecz działo się to tylko chwilowo.

Przew. W śledztwie powiedziałeś pan, że okazywał się brak wagonów osobowych i pakunkowych.

Świadek Tak jest. Rezerwa wagonów osobowych nie była dostateczną.

Zapytywany dalej opowiada świadek, że wypadki rozgrzewania się osi wydarzyły się częściej, niż na innych kolejach.

Przyczyną tego był zbyt twardy tłuszcz, który do zapuszczania używano, także nieodpowiednia konstrukcja kół i kiepski materjał. Przeszkody w ruchu były w r. 1870 coraz częstsze, z jakich zaś przyczyn to się działo, dokładnie powiedzieć nie mogę.

Przew. W jaki sposób odbywała się manipulacja w dyrygowaniu wagonów.

Świadek. Była ona odpowiednią wymogom. Dawniej zaś była mniej odpowiednią. Z powodu, iż pewnego razu miano zapłacić 25.000 złr. kary za spóźnienie w odstawieniu cudzych wagonów, zżymał się Offenheim na złe gospodarstwo. W sprawie tej ustanowiono później sąd rozjemczy, zdaje mi się jednak, że kary nie zapłacono.

Przew. W śledztwie powiedziałeś pan, że Offenheim zżymał się dlatego, ponieważ rząd wykreślił z rachunku ruchu te 25.000 złr.?

Świadek. Tak mi powiedział Offenheim.

Przew. W jaki sposób mogła suma ta wstawioną być do rachunku ruchu?

Świadek. Buchalter ją wstawił.

Przew. Wszak szkoda ta pochodzi z winy personalu kolejowego?

Świadek. Nie zawsze; koleje zawierają między sobą kartele, w których postanowione są penale. Kolej Czerniowiecka przystąpiła do tego kartelu.

Przew. W śledztwie powiedziałeś pan, że w zimie 1871 r. dostawiano progi, która to dostawa kosztowała Towarzystwo więcej, niż takowe za nią odebrało.

Świadek. Drzewo to przewożono na rachunek Towarzystwa, które miało własny skład we Lwowie. Z przedsięwziętego przezemnie obrachunku okazało się, że dotyczący liwerant mniej zapłacił.

Przew Za kogo płacono wówczas kary?

Świadek. Kara się płaci za wagony, nie za osobistości, które przewożą towary.

Przew. W śledztwie wymieniłeś pan nazwiska Wohlfeld i Klarfeld.

Świadek. Zdaje mi się, iż to byli liweranci progów.

Przew. Powiedziałeś pan, że Towarzystwo zapłaciło 25.000 złr. kary za Klarfelda i Wolfelda, które progi w pruskich wagonach przewozili w danym kierunku, później ten kierunek zmienili, w skutek czego trzeba było z obcych wagonów przeładowywać.

Przew. Ile się płaci za przeładowanie wagonu, i jak wielką mogła być suma, którą za przeładowanie całego transportu wpłynąć była powinna?...

Świadek. Tego powiedzieć nie mogę, gdyż nie wiem, ile się od wagonu płaci.

Następnie wywiązała się dyskusja między prokuratorem a świadkiem, z powodu niektórych jego zeznań w śledztwie. Na zapytanie prokuratora, czy świadek wiedział o przekupstwie urzędników na kolei Lwowsko-Czerniowieckiej, odpowiada, że wprawdzie mówiono, że urzędnicy kazali sobie płacić za szybkie dostawianie wagonów.

Prok. Jeżeli zaś, jak pan twierdziłeś, była dostateczna ilość wagonów, więc do przekupstwa nie było powodu.

Świadek. Wagony były koncentrowane w Stanisławowie.

Prok. Więc na miejscu, gdzie ich nie było potrzeba. To dobrze. Chodziło mi tylko o skonstatowanie faktu, że kto wozów potrzebował, przekupować musiał. Czy wiadomo panu o stosunku Ziffra, dyrektora ruchu, do liwerantów Klarfelda i Wohlfelda.

Świadek. Mówiono mi, że wszyscy trzej byli w ścisłem porozumieniu co do dostawy progów.

Prok. Herz miał dostać wspaniałe rossyjskie sanki, czy słyszałeś pan co o tem?

Świadek. O tem nic mi nie wiadomo.

Obrońca dr. Neuda. Czy przedsiębiorstwo budowy płaciło za wypożyczenie wagonów?

Świadek. Tak jest, ja sam się z niem rachowałem.

Dr. Neuda. Więc nie wypożyczano wagony przedsiębiorstwu z grzeczności, tylko za wynagrodzeniem.

Świadek. Przedsiębiorca płacił tak samo jak każdy inny.

Dr. Neuda. Mówiłeś pan, że słyszałes o przekupstwie. Gintel był dyrektorem i mówiono...

Świadek (przerywa.) Nie Gintel, lecz w biurze znajdował się oddział dla dyrygowania wagonów, Buresz był naczelnikiem.

Dr. Neuda. Czy kto udawał się do Offenheima w celu przekupienia go?

Świadek. Nie, o tem...

Prok. (przerywa). O Offenheimie nie ma tu mowy.

Dr. Neuda. Lecz dziś jest Offenheim oskarżony. Co się tyczy nieodpowiedniej konstrukcji kół, czy takowe poprawiono?

Świadek. Przyszedłszy do kolei już tych braków nie było.

Dr. Neuda. Pisząc do Offenheima w styczniu 1871 r., przedewszystkiem skonstatowałeś pan fakt, że posiadacie więcej wagonów niż do ruchu potrzeba.

Świadek. Jest to moje wewnętrzne przekonanie.

Obrońca uprasza sąd o zawezwanie do rozprawy posła do Rady państwa Misesa, który będzie w stanie dać wyjaśnienie o stosunku, jaki zachodził między Ziffem, Wohlfeldem i Klarfeldem. Sprzeciwia się temu prokurator, gdyż nie posądzał Ziffra, a świadek mówił o przekupstwie jako o rzeczy zasłyszanej.

Sędzia przys. Hell zapytuje świadka, czy pod przekupstwem rozumiał gratyfikację, którą się zwykle w takich razach daje magazynierom, pakierom i t. p.

Świad.: Rozumiem tu wcale co innego; gdy która partja potrzebowała wagonów, musiała się pierwej udawać do naczelnika stacji. Naczelnik odpowiedział, że niema wagonów, trzeba takowe dopiero sprowadzać z głównej stacji. Przyszedłszy zaś tam, trzeba było dotyczącego formalnie przekupić.

Na zapytanie Offenheima odpowiada świadek, że o tem nie donosił jeneralnemu dyrektorowi, gdyż nie posiadał pewnych dat.

Offenheim: Więc na takie tylko *on dit*, opierasz pan swoje posądzenie?... Ziffra posądzasz pan, że zostawał z Wolfem i Klarfeldem w najściślejszem porozumieniu...

Przew. (przerywa), O tem już była mowa. Nie jesteś pan powołany do obrony Ziffra.

Na dalsze pytania Offenheima potwierdza świadek, że powodem rozgrzewania się osi bez wątpienia była także nowość i twardy tłuszcz.

Offenheim powiada następnie z uśmiechem, że gdyby był owe 25.000 złr. kary, którą w skutek kartelu innym kolejom płacić trzeba było, zwalił na winnych urzędników, byłby w bardzo krótkim czasie nie miał żadnego, gdyż wszyscy byliby mu z głodu powymierali.

Przew.: robi go na to uważnym, że towarzystwo mogło tu okazać swoją wspaniałomyślność i darować urzędnikom tę sumę, lecz wstawiać ją do rachunku ruchu, i zwalać tym sposobem ciężar na rząd, to się stać było nie powinno.

Offenheim: Urzędnicy nie mogą być pociągnięci do odpowiedzialności za całą sprawę, większa część kary wypływa tu z innych okoliczności. (C. d. n.)

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

— Wczoraj o godzinie 11. zrana w kościele OO. Bernardynów odbyło się żałobne nabożeństwo za duszę zmarłego patrjoty i męczennika, Piotra Wysockiego, którego życiorys umieściliśmy przed kilku dniami w odcinku naszej gazety. Nabożeństwo odbyło się bardzo uroczyście. W liczbie osób, zapełniających kościół, widzieliśmy jednego z belwederczyków, sędziwego naszego wieszcza Seweryna Goszczyńskiego i prawie wszystkich weteranów z 1831 r. mieszkających w naszem mieście. Podczas nabożeństwa zbierano składkę na zasłużonych a ubogich. Ks. kaznodzieja Ojciec Leon w serdecznych a silnych wyrazach podniósł wielkie zasługi zgasłego. Po ukończonem requiem młodzież odśpiewała choral Ujejskiego.

— W niedzielą odbył się wreszcie koncert na fundusz zakupna „Unji lubelskiej" Matejki. Dyrektorem koncertu był jak wiadomo pan Mikuli, więc że się udał, byłoby może poniekąd zbytecznem nawet nadmieniać. Po każdym występie biorących udział w koncercie amatorów i artystów huczne odzywały się oklaski, naturalnie huczne o tyle, o ile mogły być takiemi ze względu na wcale nieliczną publiczność, która się na koncert zgromadziła. Rzeczywiście wahamy się, kogo obwinić o ten mały udział publiczności w koncercie na tak poważny cel, czy publiczność naszą, czy tych, którzy powzięli myśl urządzenia koncertu. Prawdopodobniejszem jest, że winni są tu dandy; niepodobna bowiem przypuścić, ażeby cel koncertu nie zapełnił całkowicie naszej sali ratuszowej. Chyba przypuścić należy, że daleko więcej rozebrano biletów, aniżeli było słuchaczów w niedzielę, a tylko jakimś szczególniejszym zbiegiem okoliczności, nie wszyscy mogli przybyć na koncert, którzy zakupili bilety.

— Wczorajsza uroczystość Jordanu odbyła się jak zwykle bardzo wspaniale na rynku tutejszym. Sam metropolita wziął w niej udział w obec tłumów publiczności, która cały rynek zalegała.

— Karnawał, jak dotychczas niedaje wielkich oznak życia. Z zapowiedzianych publicznych balów, bal akademików mający najliczniejszych zwolenników rokuje najwięcej nadziei; ma on się odbyć 26. bm. O balu techników, który w latach przeszłych zaliczał się do wytworniejszych, dotychczas niesłychać. Domowych zabaw było już kilka jednak jakoś brak na nich ochoty. „Frohsinn" jeden poszczycić się może że na hulaszczości mu niebrak. Z reduty mieliśmy już piątą w niedzielę, na której miało być wprawdzie dosyć osób, ale maski były po największej części nieme, a niemaskowani w wielkim negliżu moralnym — pomimo że rozdano dosyć biletów gratis, które podług wszelkich przypuszczeń spowodować miały większą wesołość. Nawet improwizowane pojawienie się kilkudziesięciu ochotników przebranych za kuchcików, nie dodało ani wesołości ani ruchu niedzielnej maskaradzie.

— Książę Leon Sapieha, marszałek krajowy, miał wyjechać wczoraj wieczornym pociągiem do Wiednia.

— Aleksander Fredro (ojciec), jak się dowiadujemy, od kilku dni jest chory.

— Egzamina prywatne za pierwsze półrocze roku szkolnego 1875 w lwowskiem gimnazjum Franciszka Józefa odbywać się będą w dwóch dniach, 6. i 7. lutego roku bież.

— Temi dniami opuścił nakładem namiestnictwa prasę drukarską szematyzm Królestwa Galicji i Lodomerji z W. księstwem Krakowskiem na rok 1875.

— Przed kilku dniami zmarła we Lwowie Baczewska, matka znanej we Lwowie rodziny tego nazwiska, pogrzeb jej odbył się przedwczoraj przy bardzo licznym udziale publiczności wszystkich wyznań.

— **Wiadomości policyjne.** Podczas muzyki, wyprawionej w nocy na 11. b. m. w gminie Siedliskach, pow. Pilzneńskiego, w karczmie zwanej „Pod-dworem", wolarz dworski Jakób Kurc, zdradzieckim sposobem napadł z nożem w ręku najpierw Stanisława Mirusa, a zraniwszy go kilkakrotnie w rękę, podsunął się następnie ku tańczącemu właśnie wówczas karbowemu dworskiemu, Janowi Stracile, i pchnął go niespodziewanie tym samym nożem w brzuch tak głęboko, aż wnętrzności wystąpiły. Zbrodniczy ten napad nie był zgoła poprzedzony sprzeczką lub bitką, i dopiero po dokonaniu go, obecni w karczmie włościanie zdołali rozbroić napastnika. Rany, szczególnie karbowego, są niebezpieczne i grożą śmiercią. Rannym udzielono natychmiast pomocy lekarskiej a przeciw sprawcy zarządzono śledztwo karne,

— **Mianowania.** Krajowa Rada szkolna zamianowała nauczyciela tymczasowego Józefa Książkiewicza w Łękach górnych. rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Łękach górnych, a nauczyciela Felixa Gajewskiego w Wróblowicach rzeczywistym nauczycielem szkoły filialnej w Wróblowicach.

— Cesarz wyniósł galicyjskiego właściciela dóbr Jana Moysę w stan szlachecki z uwolnieniem od taksy i zatwierdził wybór p. Adama Uznańskiego na prezesa Rady powiatowej w Nowymtargu, i wybór p. Ludomira Cieńskiego na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Horodence.

— Porucznik i instruktor kadr, Eugeniusz Bischan-Ebenburg, przy tarnopolskim batalionie landwery nr. 71 mianowany został kapitanem II. klasy; zaś kapitan I. klasy nieczynnego stanu przemyskiego batal. landw nr. 59, przeniesiony został jako oficer ewidencji i zawiadowstwa do czynnego stanu czortkowskiego batalionu landw. nr. 60.

— Z nowomianowanych starostów przeznaczony został p. Krawczykiewicz do Liska, p. Górecki do Skałata, p. Marassé do Bóbrki, p. Hild do Białej, a hr. Łoś do Stanisławowa. Starosta Zajączkowski przeniesiony został natomiast z Sokala do Jaworowa, starosta Tchórzewski z Buczacza do Sokala, a starosta Podwiński z Bóbrki do Buczacza.

— **Na fundusz zakupna obrazu Matejki** „Unia Lubelska", prócz wykazanych już w *Gazecie Narodowej* 4280 zł. 90 c. Złożyli: Dr. J. Czajkowski 20 zł., dr. Robert Czajkowski 5 zł. — 25 zł., Redakcja *Czasu* od ks. Wąsikiewicza 5 zł., dr. Jul. Czerkawski, A. Chiliński, K. Groman po 10 zł., Jak. Pipes 5 zł. — 35 zł. Przez delegata W. Dąbrowskiego pp. Wł. Tepa, K. Pietsch, Pierożyński, Mikuliński, OO. i J. S. po 5 zł., W. Dąbrowski i dr. Fried po 10 zł., T. G. i dr. Jasiński po 1 zł., K. Teod. i Pietrzycki po 2 zł., Miączyński 4 zł. zł., razem 60 zł. Przez delegata dr. dr. Szeparowicza ze Stanisławowa: Ines, Krzyżanowski, wygrana po 1 zł., Podgórski, Braun, Baranowicz, Dybowski, Linde, Ign. Kamiński, Sierakowski, Wygrzywalski, Ujejski, Milerowicz, Łagnua, Podlewski, Siaski, Grabiński, Słonecki, Bogdański, Łaba. Swidziński, Gosławski, Turchetti, Wallner, Jackowski, Götter, dr. Lachowiec 2 zł.; Maramorosz, Freund, Mierzejewski, Przedrzymirski, Stosarski po 3 zł., Zaleski, Kossobudzki, Stecher, Wang, Mroczkowski, Ziembicki, po 5 zł., dr. O. Szeparowicz i Fr. Bogdanowicz po 10 zł. — 116 zł. Razem dotychczas 4521 zł. 90 c.

— **Wybory uzupełniające.** Dnia 15. lutego br. odbędzie się w Dąbrowej wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej tamtejszej z grupy gmin miejskich; a dnia 16. lutego br. w Dąbrowej, Gródku i Brzeżanach, wybór uzupełniający po jednym członku Rady powiatowej z grupy większych posiadłości.

— **Protest Rady** powiatowej jaworowskiej przeciw artykułowi Stanisława hr. Tarnowskiego pod tytułem „Porcji" w dziennikach ogłoszonego.

Powołani do czuwania nad dobrem powiatu, stajemy w obronie tegoż w chwili, w której interes moralny znacznej części mieszkańców jego, wystąpieniem Stanisława hr. Tarnowskiego, oskarzającego większych właścicieli wschodniej części kraju o ciemiężenie ludu niegodziwą lichwą, zagrożonym został.

Oskarżenie to wywołało uroczysty protest najsamprzód w szeregach reprezentantów ludu, co chlubnie świadczy, jak czystą pozostała karta podań powiatu naszego.

Tutaj przed dwoma wiekami sam król rękę swą córce ludu podał, prowadząc ją na gody weselne, a szlachta, mieszczanie i lud czyn ten wzniośle sobie tłumacząc, odtąd ręka w rękę cięższą drogą, bo drogą pracy i cierpienia śladem swojego monarchy kroczyli.

Wobec tego stosunku nie mogła powstać niewola o której wprowadzenie hr. Tarnowski współobywateli swych oskarza.

Zdobywszy sobie pracą nieposlednie w kraju stanowisko profesora wszechnicy, hr. Tarnowski powinien był czerpać w dziejach tę prawdę, że łakomstwo było jedną ze stron ujemnych, nie znanych narodowi polskiemu i że odsądzenie od czci całej części kraju bez dowiedzenia mu winy, do postępków należy, które czoło sędziego znamieniem Kaina piętnują, a spodziewać się można było, że potomek hetmański, raczej bronić, aniżeli oskarzać będzie dobrej sławy narodu swojego.

Daj Boże! ażeby obywatel ten przez otwarte i lojalne wyznanie, że zbłądził, piętna sromoty nie uczuł i zawczasu się z winy otrząsł, nim wrogi kraju naszego jak szakale na lup się rzucą, który w chwilowej nierozwadze na pastwę im oddał.

Jeżeli zaś tego nie uczyni, protest ten jak i wszystkie poprzedzające go w tej sprawie, aktem oskarzenia publicznego przeciw hr. Tarnowskiemu zozostanie.

Prezes Rady powiatowej Horoch, Lachowicz, zastępca prezesa. Radni: Wasyl Brassiuk, wójt z Jazową Nowego, Michał Kuniec, wójt z Moraniec, Łuczko Gałan, wójt z Mużyłowiec, Dmytro Maksymyszyn, wójt ze Szkła, Mikołaj Rezoluta, wójt z Huków, Fedko Karpluch, wójt z Semerówki, Stach Łesiow, wójt z Ozomli, Petro Nossa, wójt z Cetali, Jakób Henzel, wójt z Rehbergu, Filip Keiper, naczelnik gminy z Szumlan, Jan Holderbaum, wójt z Kuttenbergu, Kajetan Eminowicz, Adam Łucki, Wojciech Komorowski, Ewaryst Gorczyński, Eugeniusz Pawlikowski, dr. Adolf Friedberg, Ferdynand Paar, Abraham Oranż.

— **Z Tarnopola.** Do wyjaśnienia mniemanej zagadkowej manipulacji, i sprostowania twierdzeń objawionych w artykule z prowincji, objętym w Nr. 4. bieżącego roku *Gazety Narodowej* pozwalam sobie na podstawie kompetentnej wiadomości odpowiedzić, że rachunki podróży z powodu objazdu powiatu przez komisję szacunkową brzeżańską, przedłożył prezydujący powiatowej komisji szacunkowej brzeżańskiej dopiero pod dniem 13. października 1874. podkomisji krajowej tarnopolskiej. Z powodu wadliwości zostali te rachunki panu prezydującemu powiatowej komisji szacunkowej brzeżańskiej zwrócone, do zarządzenia uzupełnienia dnia 26. listopada 1874 i dotąd nie zostali zwrócone.

Co się zaś tyczy rachunku jednego członka komisji brzeżańskiej z 1871 roku to świadczą akta, że rachunek tego członka z powodu objazdu lasów, przedłożony podkomisji krajowej dnia 11. kwietnia 1872 zwrócony został nieuwzględniony pod dniem 5. maja 1872 panu prezydującemu komisji szacunkowej w Brzeżanach, a zawiadomiony pan rachunkozdawca o treści tego rozporządzenia przez pana prezydującego komisji brzeżańskiej pod dniem 20. maja roku 1874, wniósł przeciw temu rozporządzeniu przedstawienie, które odesłano panu prezydującemu komisji szacunkowej przed dniem 25. sierpnia 1874 do objaśnienia, i zwrocony rachunek pod dniem 2. tego miesiąca udzielony został jednocześnie oddziałowi rachunkowemu do sprawdzenia zarachowanych kosztów. — *Bierzyński*, kierownik manipulacji c. k. podkomisji krajowej w Tarnopolu.

— **Stryj** 9 stycznia. Niema w błogosławionej Galicji miasta więcej obfitującego w materjały dla korespondenta, jak Stryj; to nieprzebrany spichrz, i jako żywo nie wystarczy jeden korespondent, aby podołał tej pracy herkulicznej, nasuwającej się niemal na każdym kroku. Gdybym chciał o wszystkim pisać co się u nas dzieje, musiałbym porzucić moje zwykłe zatrudnienia, musielibyście mnie wziąć na wasz żołd, a samemi korespondencjami ze Stryja wzrosłaby *Gazeta Narodowa* do rozmiarów *Timesa*. Obfitego materjału nastręcza szczególniej gospodarka miejska, przysparzająca niestety tyle sposobności do uwag nader smutnych. Otrzymałem wiadomość o zamachu, który się w skrytości na dochody miejskie przygotowuje a daj Boże, żeby korespondencja moja nie przyszła za późno.

Propinacja stryjska przynosi obecnie gminie 37.575 złr. w. a. rocznego czynszu. Kto zna stosunki Stryja, przyzna, że czynsz ten wcale nie wygórowany, i że dzierżawcy z powodu budowy kolei żelaznej Stryj-Lwów i Stryj-Stanisławów, bardzo znaczne zyski mieli, ale zysk ten dzierżawców niezadawalnia. Wiedząc jak dla nich korzystny skład Rady miejskiej, przygotowali petycję do Rady miejskiej, a to nie w innym celu, jak na to, ażeby dzierżawę propinacji z wolnej ręki jeszcze na rok jeden otrzymać. Sprawa ta trzymaną jest w najgłębszej tajemnicy. Zwołanem zostanie w najkrótszym czasie posiedzenie Rady miejskiej i znajdzie się usłużny radny, któren na posiedzeniu prośbę przedłoży. Rada miejska uchwali nagłość, a w ślad za tą uchwałą nastąpi druga, nie innej treści, tylko przyzwalającej na dalszą dzierżawę jednoroczną za dotychczasowy czynsz. Na drugi rok powtórzy się ta sama historja, a dzierżawcy zabezpieczeni w swej zyskownej dzierżawie, nie potrzebują się lękać, jakim będzie przyszły skład Rady miejskiej.

Powody w prośbie przytoczone, nie odznaczają się wcale dowcipem, bo czyż to słychane, dowodzić miastu korzyść przedłużenia dzierżawy, tem, iż dzierżawcy tracąc na tem przedsiębiorstwie znacznie, dla tego tylko ofiarownją miastu dotychczasowy czynsz, ponieważ gmina w razie wydzierżawienia propinacji w drodze licytacji i 30.000 złr. czynszu nie otrzyma. A to dopiero dobrodziej! i ty *Narodówko* trąbisz po całym swiecie, że żydzi nie są zdolni poświęcać się dla dobra publicznego! A nasi propinatorowie to co?

Nasi propinatorowie tacy jak gdzie indziej, mają tylko własny interes a nie interes gminy na oku, i są w swoich żądaniach śmielsi jak gdzie indziej, bo mają większość w Radzie bo sami zasiadają w Radzie miejskiej a nic nie pomoże, że im każą ustąpić z posiedzenia, bo znachodzą się wtenczas na galerji lub w przyległej przy sali Radnej Izbie, zkąd zręcznie manewrują, bo mają p. Fruchtmana burmistrzem, na którego liczą. O wiem ja zanadto dobrze jakie zatrważa-

---

rekcji, co dzień zapowiadano, że nazajutrz Dziennik urzędowy ma zawiadomić o jego dymisji; w końcu minister oświaty był zmuszony do interwencji, w skutek której wszechmocny dyrektor Figara został tego straszliwego zawodu, że na wędkę odwiedzin wielkiej opery nie będzie mógł żadnego prenumeratora pochwycić. Minister nie dozwolił p. Halauzier frymarczyć salą narodowej opery na rzecz Figara i jego kassy.

Czem potrafi teraz opera wypłacić się za otrzymane od pana Villemessant poparcie? A poparcie to nie lada. Panu Villemessant winna opera, że p. Faure cofnął dymisję jaką, poróżniwszy się z p. Halauzier, złożył na ręce ministra — jemu także zawdzięcza, że pani Nilson wbrew najdroższym przekonaniom wystąpi w nowej operze; jemu — Villemessant — jemu także pierwszą myśl tego zeszycia zawdzięcza. Bardzo nam nie miłą jest postać p. Villemessant, dyrektora najprzewrotniejszego z pism francuzkich — nie zaprzeczamy mu jednakże prawa do nieograniczonej wdzięczności dyrektora opery. O ile całe dziennikarstwo francuzkie od lat 12 na chwilę nie przestało być przychylnem dla pana Garnier, budowniczego gmachu nowej opery o tyle jest niechętnem dla p. Halauzier, dyrektora tejże opery. W tej nierównej walce z organami publicznej opinji, w walce, która do reszty osłabia dyktatorski stosunek dyrektora do artystów p. Halauzier na jednego tylko rachował sprzymierzeńca, a tym był Figaro. To też obecnie całą śmieszność jaką w podobnym stosunku dopatrzyć by można, nie dziwi nas wcale że zdania p. Halauzier jest tylko dyrektorem de jure, i że p. Villemessant *de facto* zarządza artystyczną stroną opery. Narodowa francuzka sztuka na tem może i nie straci. — Jeżeli p. Halauzier jest tak bardzo biegłym administratorem opery jako przedsiębierstwa handlowego, czego dowodem majątek w sumie 800.000 fr. na operze uciułany — to jego dyrektor akademji muzycznej jest gorzej niż zerem, bo dla powodzenia swojej administracji gotów jest zupełnie interesów sztuki nie brać na uwagę. — Natomiast p. de Villemessant, jako dyrektor polityczny Figara powszechnie od czci odsądzony — ma obok wielu wad — wielki umysł, odgadywania ludzi talentu bądź w sztukach bądź w piśmiennictwie. Bez przekonań politycznych, ustawicznie frymarczący poglądami i zasadami p. Villemessant jest wielkim miłośnikiem sztuki i każde przedsięwzięcie, sztukę mającej na widoku, jest z góry pewnem jego poparcia. Przestroga jaką otrzymał z ministerstwa w sprawie przedstawienia opery przez swoich protegowanych powstrzyma go może od chętki nadużywania wpływu, jaki w operze na dyrektora i artystów wywiera.

S. R. Konwiski.

jące wieści obiegały miasto nasze, kiedy dokonane zostały wybory posła, i Rady miejskiej, ale nie dawałem wiary, i jeszcze nie wierzę, żeby wydom przyrzeczone zostały, korzyści propinacyjne, sprzedaż gruntów miejskich, i inne podobne beneficja, wiem, że p. Fruchtman przeciwko większości Rady miejskiej nic niezdoła, jednak w niebogłosy krzyczą tak do niego jak i do lepszej części Rady miejskiej, ażeby wszelkich dołożyli sił, ażeby niecny zamach na majątek miejski, zniweczyć, inaczej nabędziemy smutnego przekonania, że wieści po wyborach krążące mają rzeczywistość za sobą, inaczej będziemy musieli wierzyć innej wieści, jakoby prośba dzierżawców propinacji, z kancelarji pana Fruchtmana pochodziła.

Druga sprawa piekąca jest rozgłośna sprawa okopiska. Doczekaliśmy się nareszcie sprawiedliwego jej rozstrzygnięcia, ministerstwo nakazało przeniesienie okopiska położonego wśród miasta, w bardzo zamieszkałej dzielnicy, i przygotowuje się gmina [illegible] za petycją do Rady miejskiej o darowanie gruntu miejskiego na okopisko. Gdyby gmina izraelicka była uboga, gdyby wczemkolwiek bądź przykładała się do dobra miasta, niepodnosiłbym tej sprawy, przeciwnie przemawiałbym za darowaniem gruntu, ale kasa miejska wyczerpana, uniszczona niema na opędzenie codziennych potrzeb, długi olbrzymie, niedobór w budżecie, dodatek gminny i kopytkowe zapasem i jeszcze trwonić do reszty majątek miejski, [illegible] drugi niemy zamach, i dla tego powtórnie nawołuje na p. Fruchtmana i Radę miejską, ażeby niewzruszennie strzegli i pilnowali majątku miejskiego, niemarnowali to, co obliczając pod zarząd trzyletni, obowiązani oddać następcom w całości.

Z Trembowelskiego. *Przegląd Polski* umieścił w swym IV. zeszycie z. r. pod tytułem „Porcje" rozprawę obwiniającą obywateli większych posiadłości o wyzyskiwanie ludu za pomocą wzmiankowanych „Porcji".

Ponieważ w przedmiocie tym liczne podniesione zostały głosy, protestujące publicznie twierdzenia i napatrywania się autora, uznałbym przedmiot ten za wyczerpany, jednakże sądzę jako reprezentant powiatu na straży dobrej sławy wszystkich warstw społeczeństwa, nie chcę milczeniem dać pozór przychylenia się do zdania autora, a idąc za życzeniem publiczności powiatu naszego, wódzę się być obowiązanym podnieść głos mój publicznie w pomienionej sprawie.

Nie masz pewniejszego środka poznania i ocenienia ludzi nad pogląd na dzieła ich, wedle znanego prawidła, *ex fructibus cognoscitis eos*; mniemam przeto, że fakta najlepsze oddadzą posługę ku wyjaśnieniu podniesionego przez autora przedmiotu i ocenieniu stanowiska moralnego obywatelstwa okolic naszych, jako takie niech mi będzie wolno nawieść: W tutejszej okolicy w miasteczku Chodorowie wzniesiono temi laty wyłącznie kosztem śp. hr. L. wspaniały kościół, który ofiarą hojny fundator lud od konkurencji od budowy zasłonił, — doznał też takiej hojności i lud w Honiłowie, gdzie również śp. hr. L. na pobudowanie cerkwi 15.000 złr. z własnego mienia zaliczył.

Przed kilku laty ofiarował hr. Dz. na pobudowanie cerkwi w Jabłonowie kwotę 12.000 złr.

Zaszłego roku wykończoną została w Ławczu cerkiew piękna, do której zbudowania śp. Dl. i [illegible] patron B. kwotę 3000 złr., przyrzekając [illegible] 10.000 złr. wnieśli; zaś na wewnętrzne urządzenie jej, ofiarowali tak patron miejscowy hr. St. jako też i sąsiedni obywatelowie, z inicjatywy szlachetnej obywatelki hr. J. P. do dwóch tysięcy.

W zeszłym roku wykończony został kościół w Łoszniowie, na fundusz utrzymania [illegible] legował patron hr. B. kwotę 3000 złr., przyrzekając się oprócz tego razem z sąsiedniemi obywatelami, materjałami i datkami w gotowiźnie do zbudowania tegoż kościoła.

Nawiedzone fakta świadczą dostatecznie, że właściciele większych posiadłości okolic naszych nie tylko obowiązkom prawem wymaganym odpowiadają, lecz nadto ile kroć lud do wydatków dotkliwszych jest zaangażowanym, chętnie dla tegoż ludu, z własnego mienia ofiarę czynią.

Nie przestańmy na samych budowlach świątyń, pójdźmy dalej na pole dobroci o podniesienie oświaty ludu, a nie znajdziemy prawie jednej gminy, gdzieby w tym względzie lud od właścicieli większych posiadłości, już od dawna czynnej pomocy, w tym kierunku nie [illegible] wał. Zajrzyjmy do Grzymałowa gdzie nie tylko znacznemi rocznemi datkami hr. P. szkołę miejscową wspomaga, ale oprócz tego szlachetna hr. P. nauczycielkę dla ukształcenia dziewcząt w ręcznych robotach żeńskich własnym kosztem utrzymuje; biednemi sierotami, bez różnicy opiekuje się, nieszczędząc znacznych kosztów, czego najnowszy mamy dowód na 5ciu sierotach po ś. p. parochu miejscowym ob. gr. kat. dla których ta zacna pani z własnego wkładu, i datków okolicznej szlachty fundusz kilku tysięcy złożyła.

Zajrzyjmy także do wsi Mogielnicy gdzie hr. E. St. pomimo, że już od dawna do utrzymania istniejącej w tejże gminie szkoły ludowej konkuruje, uznawszy niedostateczność tej jednej szkoły na tak rozległą gminę, postarał się o utworzenie drugiej szkoły, której istnienie znacznym funduszem zabezpieczył.

Nie pomijamy gminę Łoszniów, ileż tam znacznych datków dla podniesienia szkoły z rąk p. Z. wpływa.

Znając dokładnie stosunki powiatu tutejszego i sąsiednich okolic, przyznać winien jestem, iż niemasz obywatela, którybyby był nieczułym na doznane przez lud klęski elementarne, i niespieszył wsparciem w pieniądzach, zbożu, a w wypadkach pożaru udzieleniem materjału budulcowego.

Tej cnoty obywatelskiej dowiodła nam ostatniemi czasy hr. Ł., ktora hojnym datkiem budulcu, pogorzelcom Janowa do odbudowania 18 domów dopomogła.

Dodajmy, że niemal w każdym dworze istnieje apteczka domowa, z której lud nasz przy każdej sposobności, a szczególnie w ostatnich czasach nieszczęsnej epidemii szczerego ratunku doznawał.

Fakta powyższe chociaż zebrane pobieżnie, przekonywują nas, iż cnoty tradycyjne szlachty wschodniej Galicji nie zmalały; tam bowiem gdzie szlachta pięknym przykładem ludowi w wierze przewodniczy, tam gdzie szlachta tak znaczne sumy w ofierze na zbudowanie świątyń pańskich niesie, tam gdzie nadobowiązkowo niesie taż szlachta dobytek swój ludowi w ofierze, tam gdzie ma miejsce troskliwa pieczołowitość szlachty o wychowanie dziatwy ludu wiejskiego, gdzie się opiekuje sierotami, gdzie ratuje i podźwiga lud w jego nieszczęściach i potrzebach, tam o ucisku i wyzyskiwaniu ludu przez szlachtę, a przeto o ubytku cnót obywatelskich mowy być nie może; grzeszymy raczej brakiem uznania tych cnót obywatelskich.

Tyle miłej wiadomości udzielam z okolic naszych szanownemu autorowi, któremu w podniesieniu pomienionego artykułu wcale złej woli przypisywać nie myślę.

Ks. *Jan Biliński*,
prezes Rady pow. Trembowelskiej.

— **Kraków** 16. stycznia. *(N.)* Kiedy organa warszawskie tak zwanej „młodej prasy" rozpoczynały swój byt, pierwszym ich debiutem była surowa, bezwzględna i szykanująca krytyka dawniejszych, osiwiałych w pracy pisarzy, którzy licznemi zasługami nazwiska swe w dziejach oświaty i umysłowego rozwoju naszego zapisali. Był to objaw, którym się słusznie gorszono, nie ma bowiem nic niesłuszniejszego, jak przywłaszczanie sobie prawa odsądzania innych od zasług przez tych, którzy sami jeszcze nic nie zrobili i pierwsze dopiero zaczynają stawiać kroki. Dlatego z przyjemnością widzimy, że nowopowstałe u nas pismo p. n. *Szkice społeczne i literackie*, chociaż ma być podobno organem młodych sił, jak w wielu innych tak i w tym względzie nie poszło w ubite i pewnem nawet powodzeniem uwieńczone ślady tak zwanych młodych warszawskich dziennikarzy, nie podnosi sztandaru walki pomiędzy pracownikami przyszłości a pracownikami przeszłości, lecz owszem upomina się za zasługami, położonemi przez posiwiałego w pracy męża, który, jak to zwykle bywa z torującymi nowe drogi, większe u obcych niż u swoich znalazł uznanie. Kto miał już sposobność czytać z wielkim taktem zredagowany pierwszy numer *Szkiców*, domyśli się łatwo, że tu mówimy o prof. F. H. Duchińskim, bawiącym od pewnego czasu w Krakowie.

Prof. Duchiński miał w Wydziale filozoficzno-literackim Akademii tutejszej dwa odczyty, które wywołały rozprawy bardzo interesujące i żywą przeciw jego teorjom naukowym obudziły opozycję. Z naszego stanowiska nie dziwimy się temu, owszem cieszymy się z tego, jest to bowiem dowodem, że nasza Akademia jest godną swoich imienniczek zagranicznych siostrzycą. Akademje zawsze występowały z najżarliwszą opozycją przeciw wszelkim nowym a śmiałym pomysłom naukowym, tych zwłaszcza badaczy, którzy do odkryć i systemów swoich nie temi dochodzili drogami, jakiemi chodzić zwykła współczesna nauka, co jednak nie przeszkadzało później tym samym pomysłom i systemom, podbijać sobie światło i zdobywać przystęp do tych samych akademji. Był to zatem objaw zupełnie normalny i gdyby nastąpiło coś innego, byłoby to wypadkiem prawdziwie fenomenalnym. Ale opozycja przeciw teorjom i systemowi Duchińskiego z akademji przeniosła się w szersze koła. W sali muzeum przemysłowego prof. Duchiński miał odczyt p. n. „Nauka i umiejętność w zastosowaniu do historji Polski", w którym udzielił swym słuchaczom i słuchaczkom wyjątki z odczytów, mianych w akademji. Z odczytu tego *Czas* zdał sprawę w sposób humorystyczny, i niebardzo szanownemu prelegentowi przychylny, i stało się to jakby hasłem, żeby wykład znakomitego uczonego ośmieszać. Dopomogła do tego wybornie ta okoliczność, że znaczna większość słuchaczów i słuchaczek w muzeum, nie była przygotowaną do zastanawiania się nad głównemi zasadami historji porównawczej rodu ludzkiego, które były przedmiotem rozpraw w akademji umiejętności, ci zatem niebardzo rozumiejąc o co rzecz szła, wydali w dowcipnej formie wyrok potępiający, który jako zrozumialszy od samego wykładu, naturalnie znalazł posłuch bez trudu. Winien temu po części sam p. Duchiński, że nie postarał się być o tyle popularnym, o ile potrzeba było dla audytorjum, któremu odczytaną została jego praca, ale ogół publiczności należy wyprowadzić z błędu, ażeby nie polegał na złośliwych uwagach osób, które odczytu zrozumieć nie były w stanie, dlatego słusznie uczyniły *Szkice*, że zasługom naukowym prof. Duchińskiego osobny poświęciły artykuł.

System historjozoficzny prof. Duchińskiego, dotyczący całej ludzkości, nieznany jest jeszcze dostatecznie u nas w kraju, ale ma za sobą świadectwa tak poważnych uczonych, że doprawdy tylko zarozumiałość i nieuctwo mogą go traktować z lekceważeniem. Jeden z uczonych niemieckich, dr. Kinkel, niegdyś prof. uniwersytetu w Bonn, obecnie w Zürichu, mówi o autorze tego systemu: „Poznałem w prof. Duchińskim jednego z najpierwszych uczonych naszego czasu, tak co do obszaru badań książkowych i własnego poglądu na rzeczy, jak co do niezmierzonego horyzontu, jaki obejmuje jego teorja." (Russland und Europa. Przedmowa str. IX.) Trentowski zaś o systemie Duchińskiego pisał w r. 1860 i powtórzył w swym „Panteonie wiedzy ludzkiej": „Duchiński osadza dzieje na etnografji i otwiera w nich tak nowe i dawniej nieznane a wielkie widoki, jak niegdyś Kopernikowa astronomia, później zaś chemia i geologia. (T. II. str. 631.) Francuzi wykłady naszego profesora z lat 1856—1864 zaliczali do najznakomitszych kursów College de France i Sorbonny (*Moniteur universel* wyd. wieczorne z d. 13. czerwca 1864 r.) Zdania takie — a moglibyśmy ich przytoczyć daleko więcej, — dostateczną powinny być pobudką dla naszej publiczności, do zainteresowania się systemem naszego ziomka, o którym nadzwyczaj błędne krążą pojęcia. Tak np. ogół tych którzy słyszeli coś o Duchińskim jest przekonanym, że teorja prof. Duchińskiego jest ujętą w systemat nienawiścią chnący przeciw Moskalom, których pragnie z liczby ludów europejskich wykreślić. Jest to błąd. Nie posądzamy szan. profesora o kochanie Moskali, wiemy, że i oni wzajemnością mu płacą, systemat jego jednak ugruntowany jest na faktach nie na uczuciach sympatji lub antypatji. System historjozoficzny, który autor zwie systemem szkoły kijowskiej, zostawia na stronie i rzecz pochodzenia i dogmata religijne, i języki, a bierze za podstawę rozmaity sposób realizowania przez ludy dwóch głównych pobudek cywilizacyjnych t. j. władzy i wolności. W teorji tej, ludy systemu kaspijskiego, bez względu czy z którym z nich sympatyzujemy czy też nie, zajmują tak ważne miejsce, jak realizatorowie w ł a d z y, jak my z innemi ludami arja-europejskiemi, jako realizatorowie w o l n o ś c i.

Czas zapowiedział ogłoszenie systemu prof. Duchińskiego w buletynach Akademji umiejętności. Oczekujemy go z niecierpliwością, dodamy jednak, że również pożądanem byłoby popularne opracowanie tego systemu dla szerszej publiczności, przez którego z pisarzy równie dobrze z teorją prof. Duchińskiego jak ze sztuką przystępniejszego wykładu obeznanych. Słyszeliśmy, że prof. Duchiński zamierza dłużej zabawić, czy też stale zamieszkać w Krakowie, być więc może, że podczas jego pobytu i temu życzeniu naszemu stanie się zadość.

— Wiadomości literackie, naukowe i artystyczne.

— *Dzwonek*, zasłużone pismo dla oświaty ludowej nie przestało jak powszechnie mniemano wychodzić, lecz przeniosło się do Tarnowa, gdzie redakcją jego objął czcigodny ksiądz Bernard Bulsiewicz, bernadyn. We Lwowie wychodził *Dzwonek* przez lat czternaście, spodziewajmy się, że w Tarnowie będzie wychodzić przez dłuższe jeszcze lata. W Tarnowie zmienił *Dzwonek* swój charakter i powiększył format, z pisma wyłącznie ludowego stał się pismem lokalnem, nie spuszczając i nadal z oka interesu ludu. — Jak *Hasło* jest organem Stanisławowa i jego okolicy, tak *Dzwonek* stał się organem Tarnowa i jego okolicy. Wychodzi dwa razy na miesiąc. Obok niego wychodzi także dwa razy na miesiąc tegoż samego formatu i kierunku dopełniające niejako *Dzwonek*, pismo p. t. *Zgoda*. Prenumerata *Dzwonka* kosztuje rocznie 4 zł., półrocznie 2 zł. 20 c., kwartalnie 1 zł. 10 c. łącznie ze *Zgodą* rocznie 5 zł., półrocznie 2 zł. 70 c., kwartalnie 1 zł. 40 c. Prenumerować można w redakcji i w administracji *Dzwonka* w zabudowaniu xx. Bernardynów w Tarnowie. Treść pierwszego numeru dobrze zaleca nową redakcę. Na początku umieszczony wiersz powitalny *Dzwonka* przez J. K. W. z Krakowa; potem wydrukowano artykuł pana Marcelego L. p. t. „Sejmy postulatowe"; Marja Potocka, przez Józefa z Bochni; Ja was kocham bracia moi, wiersz A. Kr.; Nasze lasy; Pogadanki przez Wacława Z....; Sprawy bieżące; Kronika; Okólnik Rady szkolnej okręgowej. Życzymy *Dzwonkowi* w Tarnowie najlepszego powodzenia i niewątpimy, że publiczność nasza, zwłaszcza Tarnowianie, którzy niespodziewanie otrzymali własną gazetkę, dadzą mu silne poparcie.

— Akademia umiejętności w Krakowie otrzymała za pośrednictwem p. Zdzisława Włodka od p. Wepnika, rotmistrza 2go pułku ułanów w Bochni, piękny komplet wierzchnich części ozdobnej zbroi rycerskiej, mianowicie zupełny pancerz, naramienniki, kołnierz, hełm i jedwabny podkład. Na odwrotnej stronie pancerza stoi liczba 1407, wyryta jednak nie charakterem XV wieku. Przy sposobności pięknego tego daru nie od rzeczy będzie przypomnieć, że Akademia posiada „Muzeum archeologiczne", które w ostatnich dwu latach powiększało się przeważnie tylko własnemi jej poszukiwaniami. Obok darów dla Muzeum archeologicznego przyjmuje też z wdzięcznością dary dla założyć się mających zbiorów etnograficznych, mianowicie okazy charakterystycznych strojów, narzędzi przez lud nasz w różnych stronach kraju używanych, rysunki i fotografje typów tego ludu.

— Wiele Polaków zostających w służbie moskiewskiej, odznaczyło się w ostatnich czasach badaniami i podróżami naukowymi w wschodniej Azji. Niedawno temu wyruszyła wyprawa naukowa moskiewska przez Irkuck do Chin. Ma ona na celu utorowanie nowych dróg lądowych dla handlu herbatą, oraz zbadanie stosunków politycznych i socjalnych niebieskiego państwa. Wyprawy takie w Azji są zwyle zapowiedzią nowych zaborów — torują one drogę zdobywczym wojskom. Wyprawą naukową o której mowa, dowodzi pułkownik jeneralnego sztabu Sosnowski.

— Zacny i powszechnie wielbiony profesor uniwersytetu Jagiellońskiego dr. F. Skobel, wydał w Krakowie 1874 drugą broszurę „O skażeniu języka polskiego w dziennikach i w innych pismach, osobliwie w Galicji." Stoi on dzielnie na straży czystości języka polskiego, a oprócz tego wraz z dr. Majerem na straży patrjotyzmu polskiego w wydziale medycznym, tegoż uniwersytetu. Profesorowie tego wydziału a przynajmniej pewna ich część nie może się dotąd pozbyć wiedeńskiej trucizny, to jest lekceważenia polskich dążeń i bałwochwalczej czołobitności przed nauką w formie niemieckiej.

— **Srebrne ulice.** Ulice Virginia City w Newadzie, są poniekąd srebrem brukowane. Główne ulice miasta były pierwotnie wymakadamizowane okruchami rudy, do których domieszały się okruchy z przejeżdżających temi ulicami wozów z rudami kruszcowemi. Że w bruku tym znajduje się srebro, przekonano się niedawno w skutek zrobionego zakładu, z powodu którego dokonano analizy małej ilości pyłu ulicznego. Pokazało się, że w tonnie takiego pyłu znalazłoby się srebra za 7.54 a złota za 2,32 czyli razem obu kruszców za 9,86 f. szt.

— **Los Polaka** Dnia 2 Stycznia wieczorem znaleziono na ulicy podgórnej we Wrześni w Poznańskim nieżywego nieznajomego człowieka. Śmierć spowodował prawdopodobnie mróz niezwykły w dzień ten panujący. W człowieku tem poznano później niejakiego Wawrzyńca Zybera, byłego guwernera i nauczyciela z Kongresówki, co też potwierdziło znalezione przy nim następujące pismo:

„Do szanownych Polaków i Polek.
Niżej podpisany po ukończeniu sekundy w Ostrowie niemieckim w 1856 r. wyszedłem do Królestwa Polskiego, gdzie byłem guwernerem, a potem nauczycielem rządowym do 1863 r.; w tym roku dostałem się do niewoli, z której uszedłem w 1871 r. Od tego czasu jestem bez przytułku; letnią porą jeszcze idzie jako tako bo pracuję przy kolei żelaznej, ale zimowa pora jest najokropniejsza, bez przytułku, bez funduszu okropność losu mego, przywiedziony do rozpaczy . . . . . przeto upraszam jak najpokorniej o litościwe względy.

Uniżony sługa
Wawrzyniec Zyber."

Pewna w mieście osoba, która nieszczęśliwego znała z czasów gimnazjalnych, zajęła się urządzeniem dla niego pogrzebu, do czego się także przyczyniły niektóre tamtejsze bractwa.

Gospodarstwo przemysł i handel.

Wiedeń 18. stycznia (Telegram Gaz. Nar.) Spęd wołów na targ dzisiejszy wynosił 2237 sztuk, między temi galicyjskich 525 wołów. Targ był lichy. Płacono za galicyjskie pośledniejsze po 26 i po 26½ złr. za cetnar, za cięższe po 28 do 29 złr. Za węgierskie najwyżej po 30 złr.

Krzysztofowicz
Caffe-Stierböck.

Sprawozdanie tygodniowe lwowskiej Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów, zrealizowanych na placu lwowskim, w ciągu tygodnia od 8. do 14. stycznia 1874 r.

Przy widocznem obniżeniu cen zboża ożywił się poniekąd ruch, mianowicie targowano żyto; — ceny koniczyny pozostały niezmienne, zaś handel rzepakiem i grochem mdły.

Z b o ż a. Pszenica 170ft. czelna biała 8·— do —.— złr., przednia żółta 7·75 — 7·80 zł., średnia 7·— — 7·50 złr.

Żyto 160ft. najlepsze suche 5·85 do 6·— złr., średnie 5·30 do 5·60 złr.

Jęczmień 140ft. dla browarów 5·25 — 5·40 złr., opasowy 4·85 zł.

Owies 100ft. 3·80 — 4·— zł.

Kukurudza 170ft. —·—do—·— złr.

Z b o ż a s t r ą c z k o w e. Groch 180ft. kuchenny —·— do —·— złr., opasowy —·— — —·— zł.

N a s i o n a. Koniczyna 180ft. przednia —·— do —·— zł., średnia —·— do —·— zł., poślednia —·— — złr.

N a s i o n a o l e j n e. Rzepak zimowy 150ft. 9·50 do —·— złr.

Rzepak letni 8·— — 8·25 zł.
Lnianka 150ft. 7·50 —7·75 złr.
Nasienie lniane 150ft. 9·— 9·25 zł.
Nasienie konopne20ft. 6·— — —·— zł.
Potaż 100ft. —·— do —·— zł.
Miód 100ft. pożądany —·— do —·— złr.
Okowita 80 Tralles, 41 miar gotowa —·— do —·— złr. Usposobienie lepsze.

Spirytus 80 Tralles, 41 miar z umową na czerwiec-lipiec 12·75 do 13·25 złr.

Według zawiadomienia wys. c. k. ministerstwa handlu odbędzie się w Algierze w czasie od 15. listopada 1875 do 15. lutego 1876 wystawa wyrobów przemysłowych wszystkich krajów, o ile wyroby te sporządzone są z płodów surowych algierskich, dalej wystawa wyrobów ludności północnej Afryki, tudzież wystawa narzędzi, instrumentów i maszyn rolnictwa, ogrodnictwa i górnictwa z wszystkich krajów.

Chcący brać udział w tej wystawie pp. przemysłowcy zechcą w tym celu zgłosić się w biurze Izby handlowej i przemysłowej, której wkrótce udzielony zostanie szczegółowy program pomienionej wystawy.

Lwów dnia 13. stycznia 1875.

Ostatnie wiadomości.

Z Wiednia z bardzo dobrze poinformowanego źródła dowiadujemy się, że minister handlu, Dr. Banhans podał się do do dymisji, lecz że cesarz zachował sobie orzeczenie aż do ukończenia procesu Offenheima.

Jutro powrócić ma z Petersburga do Warszawy jenerał Kotzebue. W Warszawie krążą wiadomości, że wyjednał zmianę postępywania rządu w obec unitów, kładąc to jako warunek swego pozostania w Warszawie. Odjęcie spraw unitów ministrowi oświaty, a przydzielenie ministrowi spraw wewnętrznych, uważają w Warszawie jako pierwszy objaw nastąpić mającej zmiany. Unici mają być tak traktowani nadal jak inne wyznania tolerowane. Zobaczymy czy ta zmiana się sprawdzi.

Cesarz zatwierdził dwie uchwały sejmu galicyjskiego, któremi na przeciąg pięciu lat pozwolono pobierać gminie wspólnie z obszarem dworskim w Wełdzirzu myto mostowe, a obszarowi dworskiemu w Szczucinie myto przewozowe.

Z Bajonny donoszą, że wiadomość o wylądowaniu załogi pruskiej statku *Nautilus* w Zaranz nie sprawdziła się.

Z Madrytu donoszą, że król Alfons XII. kontrasygnował dekrety o regulacji zapadłych kuponów zewnętrznego długu państwowego, i o regulacji finansowych stosunków duchowieństwa. Poświadczył on, że szanuje duchowieństwo, i że popierać je będzie; życzy sobie jednak stanowczo takiej wolności wyznań w Hiszpanii, jaka istnieje w najbardziej cywilizowanych krajach. Znaczny zastęp znakomitości politycznych stronnictwa radykalnego i innych frakcyj przyłącza się do rządu. Poseł moskiewski i inni dyplomaci powitali króla imieniem swych monarchów. Madrycka prasa urządza bankiet na cześć zagranicznych reprezentantów kongresu.

Na posiedzeniu węgierskiej Izby posłów z dnia 16. bm. interpelował p. Moricz (z lewicy, słynący jako finansista), czy rząd ma już jaki program w sprawie banku narodowego, czy zamyśla natychmiast przystąpić do odnośnych rokowań, i już na tej sesji wnieść projekt ustawy, a w razie gdyby się pojawiły trudności, z założenia samoistnego narodowego węg. banku, zrobić kwestję gabinetową. Moricz żąda stanowczo takiego banku, nie jest jednak od tego, aby założenie jego poruczono wiedeńskiemu bankowi narodowemu.

Wczoraj o godzinie 12. zrana rozpoczęło się dalsze przesłuchanie świadków w procesie Offenheima. Zaprzysiężenie Liskowetza na wniosek obrońcy odroczono aż do ukończenia przesłuchania. Tenże podał, że od r. 1864 do 1872 prowadził książki rachunkowe kolei a nawet po nominacji Brülla, buchalterem, miał naczelny nadzór. Książkowano zawsze podług aktów. Prócz tego prowadził Liskowetz buchalterję prywatnego majątku Offenheima, który mógł wynosić 2—3 milionów gld. Offenheim nie wpływał wprost na buchalterją Towarzystwa, lecz ubocznie przez załatwianie aktów. Na bilanse, mające być przedkładanemi walnym zgromadzeniom, wpływał Offenheim o tyle, że wymagał zestawiania rachunków podług pewnego sposobu bez alterowania głównych cyfer. Przekroczenia pierwotne z rachunku budowlanego przenoszono tym sposobem na konto Towarzystwa. W skutek czyjego polecenia, tego świadek nie wie. Świadek żądał odosobnienia buchalterycznego kosztów reparacji wszystkich trzech linii. Offenheim sprzeciwił się temu, mówiąc, że to zbyteczne.

Swiadek odmówił wyjaśnień co do pojedynczych pozycyji w książkach, ponieważ miał tylko nadzór naczelny. Swiadek nie sądzi, aby skarb poniósł szkodę przez przyznanie Brasseyowi 50.000 gld., za odebranie mu dostawy materjałów. Zeznał, że verwaltungsraci pobierali dodatki budowlane z dochodów administracji. a pierwotny dodatek budowlany dla Offenheima pozostawiono temuż później jako dodatek osobisty.

Telegramy Gazety Narodowej.

Wiedeń d. 18. stycznia. W dalszym ciągu zeznaje dzisiaj Liskowetz, że dla otrzymania zaliczki na kupon w końcu roku 1870, przedłożono rządowi prowizoryczny rachunek ruchu, w którym nie chciano wykazywać niedoboru. Świadek jednak nie wie, czy buchhalter Brüll otrzymał na to przyzwolenie Offenheima. Wykazano 300 złr. nadwyżki w nieobecności Offenheima, nie przedkładano ważniejszych spraw Radzie zawiadowczej. Świadek niewie, ile akcjonarjusze otrzymali z sumy 190.000 funtów szt., zapisanych na wydatki wstępne, i nie widział, co do tej sumy żadnych pokwitowań! Za przeprowadzenie wykupna gruntów otrzymał Offenheim 10.000 funtów szterlingów od Brasseya; czy je zwrócił, nie wie. Offenheim nie upoważniał go do odpisania 20.000 złr. wydanych na wykup gruntów, lecz jedynie polecił tę sprawę zaaranżować. Offenheim polecił mu, o ile możności tanio progi wytargować. Ofert nie przesyłano Brasseyowi. Świadek mniemał, iż progi na przestrzeń Stanisławów - Czerniowce kupowano na rachunek Towarzystwa kolei czern. Protokoły co do przejęcia robót, potrzebnych do ukończenia, Rada zawiadowcza zatwierdziła. Co do nasypu Mihuczeny, który pierwotnie wyjęty był z pod ugody, później osobną umowę zawarto. Świadek słyszał od Offenheima, że mu fabrykanci ofiarowali 3 prct. prowizji, którą mu Rada zawiadowcza przyznała, ztąd i rachunku z tej kwoty nie robiono. Rachunek, znajdujący się w sądzie, zestawił Liskowetz, lecz nie pokazywał go nawet Offenheimowi.

Liskowetz zeznaje dalej, że przyniósł Offenheimowi w dniu sekwestracji papiery, dotyczące 3 prc. prowizji, wraz z papierami prywatnemi Offenheima, i że Offenheim te papiery spalił. Świadek mówi, iż sprzeciwiał się objęciu sprawiania parku dla kolei Czerniowce-Suczawa. Jest przekonania, że przeniesienie kwoty złr. 550.000 z linii A na linię B nie pokrzywdziło ani państwa, ani akcjonarjuszów. Potwierdza dalej znajome daty, co do zysków koncesjonarjuszów kolei rumuńskiej. Nie wie, czy Offenheim przy pożyczce wymówił sobie jakie korzyści. Twierdzi, iż Strohmany koniecznie są potrzebni.

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń 18. stycznia 1874.
godzina 10. minut 45 przed południem.

Akcje kred.	227.50.	Anglo-austr.	139.—
Unionsbank	104 25.	Vereinsbank	45 25
Kolei Kar. Lud.	239 —.	Kolej połudn.	127 —
Franko-austr.	51.25.	Baubank	27.—
Losy z r. 1860	112.25.	Oblig. indem.	—.—
Staatsbahn	—.—.	Wied. Tramw.	—.—
Ostbahn	—.—.	Napoleondor	—.—
Rubel papier.	—.—	Usposob. mierne.	

Wiedeń 18. stycznia 1875.
godzina 2. minut 25. po południu.

Akcje fran.-aus.	51 50.	Węgier. kred.	207 50
Anglo-austr.	137.75.	Unionsbank	104 25
Kolej Kar. Lud.	237.75.	Nordbahn.	191 —
Kolej południo.	126 —	Kolej Alföd.	— —
Kolej Elżbiety	189.—.	Kolej Lw.-czer	142.—
Węg. Nordostba.	115.—.	Vereins-Bank	45 25
Wiener-Bauges.	41 —.	Węg. Ostbahn.	55 —
Gal. indemniz.	84.—.	Losy z r. 1864	138 75
Franco-H.-Bank	66.—.	Verkehrsbank	99 —
Losy tureckie	53.75.	Baubank-Act.	27 25
Kolej państwow.	294.—.	Bankverein	112.50
Wied. Bauver.	29 25.	Losy węgierskie	83.50

Usposobienie ciche.

Pociągi kolejowe:
Odchodzą:

do Krakowa o 5. godz. 5. m. rano, 5. godz. m. 5. wieczór i 11. godz. 28. m. w nocy. — Do Czerniowiec: o 6. godz. 50 m. rano, 11. godz. 48. m. w nocy i 12. godz. 50. m. w połu- dnie. Do Podwołoczysk i Brodów: o 12. godz. w połud., 10. godz. w nocy i 6. g. 7. m. rano.— Do Stryja codziennie o 7. godz. 22i m. rano, prócz tego we wtorek, czwartek i niedzielę o 8 godz. 20 m. po południu.

Przychodzą:

na główny dworzec: z Krakowa o 5. godz. 57. m. rano, 9. godz. 45. m. w nocy i 10. godz. 50. m. rano.—Z Czerniowiec: o 10. godz. 13. m. w nocy, 4. godz. w nocy i 3. godz. 5. m po południu. — Z Podwołoczysk i Brodów: o 4. g. 18 m. rano, 4 godz. 3. m. po południu i 10. godz. 58. m. w nocy. — Ze Stryja: codziennie o 7. godz. 22. m. wieczór; prócz tego w poniedziałek, środę i piątek o 8. godz. 5. m. rano.

Z Podzamcza:

Odchodzą do Podwołoczyk i do Brodów: o 11 g. m. 32. do nocy i 12. g. 26. m. w południe.

Do dzisiejszego Numeru dołącza się „Zaproszenie do przedpłaty" redakcji czasopisma *Wieniec.*

Lwow, z Izby handlowej dnia 18. stycznia.

	płacą	żądają
I. Akcje za sztukę.		
Kolej gal. Karola Ludwika	33 50	41 —
" Lwow.-Czern. Jassy	41 —	43 —
Banku hip. gal. po 200 zł.	30 —	33 —
II. Listy zast. za 100 zł.		
Tow. kred. gal. 5 pr. w. a.	84 40	85 10
" " " 4 pr. w. a.	75 —	76 75
" " " 5 pr. okres.	84 4	85 10
Banku hip. gal. 6 pr.	89 25	90 —
Gal. zakł. kred. włośc.	97 75	99
Ogól. rol. kred. zakł. dla Galicji i Bukowiny 6%, losowanie w 15 lat .	89 70	90 50
III. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic.	84 —	84 60
Poż. kraj. z r. 1873 po 6 pr.	88 7	89 75
Losy miasta Krakowa	16 25	18 —
" " Stanisławowa	15 25	16 7
IV. Monety.		
Dukat holenderski	5 14	5 22
Dukat cesarski	5 16	5 24
Napoleondor	8 84	8 91
Pół imperjał rosyjski	8 93	9 4
Rubel rosyjski srebrny	1 61	1 68
Rubel rosyjski papierowy	1 53	1 54
Pruskie bilety kasowe	1 63	1 64
Srebro	105 —	106 —
Wiedeń d. 16 stycznia. Powszechny dług państ. (za 100 złr.)		
Rent. austr. w bankn. 5 pr.	70 35	70 45
" " w sreb. 5 "	75 50	75 60
Pożyczka loteryjna 1839 całe losy (m. k.)	270	75
Pożyczka loteryjna 1839 ⅕ losu	144 50	145 50
Pożyczka loteryjna 1854 po 250 zł. 4 pr	104 50	106 —
Pożyczka loteryjna 1860 " 500 zł. w. a. 5 pr	112 30	112 50
Pożyczka loteryjna 1860 " 100 "	115 —	116 50
Pożyczka loteryjna 1864 " 100 " " "	139 75	140
Listy zast. dom po 120 5 pr	26 25	126 75
Oblig. indem. za 100 zł.)		
Galicyjskie	83 80	84 30
Bukowińskie	82 5	83 -
Inne publiczne pożycz.		
Węgier. poż. kol. po 120 zł. 5 p	98 50	99
Węg. poż. prem. po 100 złr	83 80	84 20
Turecka poż. kol. po 400 fr	— —	— —
Akcje bankowe.		
Anglo-austr. po 200 zł. 120	139 80	140 20
Bodencred. au. po 200 zł. 40 pr.	— —	— —
Zakł. kr. dla h. i prz. po 160 zł.	228 —	228 50
" węg. 200 zł. em. 80 p.	102	10 75

	płacą	żądają
Tow. eskont. n. aust. po 500 zł	855 -	860 —
Franco-austr. po 100 zł. em. 40 pr.	51 75	52 25
Franco-węgier. po 200 z em. 40 pr.	67 —	67 50
Gal. bank hip. po 200 zł em. 80 pr.	— —	— —
Gal. bank dla hand. i przem po 200 złr.	—	—
Gal zakł. kr. ziem po 200 zł	—	—
Gal. bank kraj. po 200 złr em. 50 pr.	—	—
Renten bank po 200 złr.	—	—
Banku nar. austr po 600 zł	994	996 —
Banku powsz. aus. po 200 złr	-	
Unionbank po 200 złr.	10[illegible] —	105 25
Vereinsbank po 200 zł. e. 40 p.	45 50	46 —
Verkehrsbank pow. po 200 zł	99 50	100 50
Wied. bankver. po 200 złr	98 25	99 50
Akcje kolei.		
Albrechta po 200 złr.	83	87 -
Alföldzkiej po 200 złr. sreb	133 50	134 —
Dniestrzańskiej " "	- - -	—
Elżbiety " m. k	189 50	190
Ferdynanda półn. po 1000 złr. m. k.	1950	1955
Franc. Józ. po 200 złr. w. a.	84 50	85 —
Kol gal. KarL. po 200 złn	[illegible]	246 50
Lw. [illegible]	142	143 —
Mor. Szl. (cent.) po 200 złr. s.	—	— —
Aust. półn. zach. po 200 zł. sr	148 —	140 25
" " lit. B. po 200 zł. sr	73	73 50
Rudolfa po 200 złr. s. r	147 50	148 —
Siedmiogr. po 200 w. a. sr	131 -	132
Staatseisb. Ges. 200 zł. w. a	295 50	29[illegible] -
Südbahn po 200 zł. srebr.	127 50	127 75
Tramway wied. po 200 zł	126	127
Węg. gal. (Łup.) po 200 zł. w. a	—	—
Węg. płn. wschod p. 200 zł. s	116 [illegible]	- -
" wsch. (Ostb.) po 200 złr. w. a.	57 —	58
" zachod. (Westb.) po 200 złr. w. a. . .	130 5	131 25
Akcje przemysłowe		
Budow. Tow. austr. po 200 zł	27 25	27 50
" " wied. " 100 "	31 —	31 20
" tanich pom. po 100 z	— —	— —
Listy zastaw. (za 100 zł)		
Boden cred. allg. öst. 5 pr. sr	96 —	97 —
" spłac. w 33 lat. 5 p. w.	86 75	—
Gal. Tow. kr. ziem. 4 pr. w. a	— —	74 50
" " 5 pr. w. a	84 —	84 75
Galic. bank hip. 6 pr. w. a	88 50	89 —
" Zak. kr. włość. 6 pr. w.	98 60	98 25

	płacą	żądają
Bank nar. austr. [illegible] 5 p.	- -	
" " " w. a	94 60	94 7
Obligacje pierwszeństwa kolej. (za 100 złr		
Albrechta po 300 zł. 5 p. 100	71 75	72
Alföldz. 200 zł 5 pr. sr. w. a.	8 60	808
Czeska z. 300 zł. 5 p. sr. w a	96 25	—
Dniestrzańska 300 " "	24 -	5
Elżbiety po 5 pr. srebr w a	93 50	94 —
" em 1862 5 pr	92	92 25
" em. 1872 5 pr	—	
" em. 1879 [illegible]	-	— —
Ferdynanda półn. 5 pr. m. k	957	96 25
" " 5 pr w. a	92 -	92 50
" " 5 pr. sr	105 1	106 0
Gal. K. L. 300 zł. 5 pr. sr w a	--	—
" II. em. 5 pr.	100 7	101 —
" III. em. 1871 300	98 90	98 50
" IV. em. a 300 zł. 5 pr.	—	— —
Lw. Czer. Jas. I. em. 186 300 zł. 5 pr. srebr. w. a	78	78 0
Lw. Czer. Jas. II. em. 186 300 zł. 5 pr. srebr. w. a	— —	— —
Lw. Czer. Jas. III. em. 186 300 zł. 5 pr. srebr. w a	79 50	80 —
Lw. Czer. Jas. IV. em. 18 800 zł. 5 pr. srebr. w. a	77 [illegible]	78 —
Rudolfa po 300 zł. 5 pr. sr. w. a	93 10	93 30
" em. 1869 po 300 zł 5 pr. srebr. w a	92	92 50
" 1872 po 300 zł 5 pr. srebr. w. a.	92	92 50
Siedmgrodz. 300 fr 5 pr.	79	79 50
Papiery loteryjne (szt		
Zak. kr. d hand. i prz. po 100 z	165	165 50
Klary po 40 złr. m. k.	28 0	29
Keglevich " 10	14	14 50
Krakowska po 20 złr.	16 5	17 —
Palffy " 40	29 -	29 50
Rudolfa " 10	14	14 50
Ks. Salm " 40	32	33
St. Genois " 40	25 50	26 50
Stanisław. (poż.) po 20 zł w. a	16 50	16 25
Waldstein po 20 zł. m. k	23 50	24 —
Windiszgratz po 20 zł	2 —	21 50
Dewizy (3miesięczne.)		
Berlin 100 tal.	- -	— —
Frankfurt 100 zł. (süddeut.	54 -	54 10
Hamburg 100 mark. banko.	— —	— —
London 10 ft. sterl.	110 75	110 95
Paryż. 100. frank	44 05	44 15

Wydawca, właściciel i odpowiedzialny redaktor Jan Dobrzański.

Z drukarni „Gazety Narodowej" pod zarządem A. Skerla.